Nr. 81. Lwów. — Piątek dnia 9. Kwietnia. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marji Eg.
Jutro: Ezechiela Pr.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 22·4 Długość dn. g. 13 m. 19·8
Zachód „ g. 6 m. 42·2 Przybyło „ 3·7 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 8. kwietnia.

Współczesne społeczeństwo europejskie — ten kolos bez woli a z przytępioną wrażliwością — nawykły w drugiej połowie bieżącego stulecia do wszystkich bezprawi, dość apatycznie przypatrywał się okropnościom belgijskiej wojny domowej. A przecież ta wojna, choćby już była skończona, dopiero otworzyła puszkę Pandory, z której teraz właśnie poczną sypać się niezliczone klęski w postaci ludowych rozruchów i politycznych międzynarodowych zawikłań.

Burza już przeciągnęła nad Belgją i tylko jeszcze gdzie niegdzie słychać spóźnione jej grzmoty, a echo powtarza je w Niemczech, we Francji, we Włoszech... Wierzymy, że siłom zbrojnym uda się przywrócić porządek, zaprowadzić ład, uśmierzyć wzburzone żywioły. Ale dopiero wtedy wystąpią na jaw okropne skutki katastrofy i zamiast jednej kwestji, powstanie wiele innych, żywotnych dla Belgji i dla jej sąsiadów.

Robotnicze rozruchy powstały w niej z trzech głównie przyczyn. Więc najpierw z powodu zmniejszenia się pracy, a z niem i zarobku, co się robotnikom dotkliwie uczuć dało w ciągu długiej a niezwykle ostrej zimy; następnie — z przyczyny zaprowadzenia udoskonalonych machin w hutach szklanych, co pociągnęło za sobą zredukowanie liczby robotników i w końcu — w skutek agitacyj anarchicznych.

Wszystkie te przyczyny ostatecznie łączą się w jednej, w przesileniu ekonomicznem, które w ostatnich czasach tak samo dotknęło Belgję, jak każde inne państwo, ale na nią podziałało silniej. Jest to kraj przeludniony. Cały jego obszar wynosi 29.455 kwadratowych kilometrów, a na tej przestrzeni mieszka 5,536.000 osób, zatem prawie tyle, co w Galicji, która liczy 5,958.907 mieszkańców (wedle obliczenia dokonanego 31. grudnia 1880 r.), a zajmuje 78.507 kw. kilometrów. Średnio w Galicji wypada na każdy kwadratowy kilometr 76 osób, a w Belgji — nie licząc wybrzeżnych bezpłodnych i niezaludnionych żuław — 296 osób. Otóż w tak przeludnionym kraju tylko czwarta część ludności zajmuje się rolą, a trzy czwarte żyje z przemysłu i handlu. Wobec systemu ceł ochronnych, które w Europie wszędzie teraz ścieśniają granice stosunków przemysłowych na zewnątrz, źródła industrji belgijskiej powoli wysychać zaczęły. Jakiż miał przeciw temu środek ratunku fabrykant lub przemysłowiec belgijski, skoro od ogólnego położenia i ogólnych europejskich stosunków zawisł on sam i jego interesa? Łamał się z trudnościami, zmniejszał ilość swych wyrobów — redukował liczbę robotników. Inaczej postąpić nie mógł.

Burza, która przeszła nad Belgją, nie zmieni tego stosunku na lepsze, owszem, pogorszy go niezmiernie. Wśród gruzów i rumowisk spalonych fabryk, zniszczonych hut, w perzynę obróconych pałaców i will, błąkać się zaczną wynędzniałe tłumy głodnych i zbiedzonych robotników, pozbawionych do reszty chleba, zarobku, nawet nadziei, że go dostaną. Po chwili szału i zaślepienia otrzeźwiały rozum i zbudzone sumienie wyrzucać im będą, że sami są swego i cudzego nieszczęścia, że własną ręką dokonali dzieła zniszczenia, które los ich pogorszyło, zamiast żeby miało polepszyć. Ale to nie odmieni tego, co się stało.

Wielkie huty w okręgach Charleroi, Leodyum, Rouxu i Monsu dawały tysiącom ludzi zarobek; dziś zniszczono je. Czy to przyczyni się do podniesienia robotniczej płacy? — Nie! to przecież odebrało wszelką możność zarobku. Któż teraz znowu odbuduje rozwalone fabryki, rozbite warsztaty, spalone domy zarobku? Kapitaliści? Ależ oni już nie są kapitalistami. Państwo? Ależ ono samo straciło środki ku temu w ogólnem zniszczeniu. Robotnicy? — Ależ oni popadli w ostatnią nędzę, żyć z czego nie mają i długo mieć nie będą; jakże się tedy wezmą do naprawy dokonanego zniszczenia? Zresztą, na myśl im to nawet nie przyjdzie.

Cóż więc dalej? Blanqui; ten apostół czerwonego socjalizmu, daje na to pytanie zimną, obojętną i potwornie bezmyślną odpowiedź: „Nie wiemy!“. To samo mówią nihiliści rosyjscy i dodają: „Jutro przyjdzie, bo przyjść musi. Ale jakie ono będzie, co ze sobą przyniesie, jak się w niem stosunki ułożą — cóż to nas obchodzi? Wiemy jedno: to, co jest, złe jest, więc zburzone być musi.“

Żeby zrozumieć tę logikę, trzeba mieć spaczony umysł nihilisty. Ale gdy tak rozumuje Francuz lub Rosjanin, nie można mu przynajmniej zarzucić, że świadomie ściąga na swój kraj nieszczęście obcego najazdu i wlecze swój naród w jarzmo niewoli. Natomiast anarchistom belgijskim można ten zarzut zrobić z całą słusznością.

Belgja dopiero od roku 1830 tworzy zupełnie niezależne państwo, przedtem zaś po kolei należała do Hiszpanji, potem do Austrji, w końcu do Holandji. Świeżej więc są daty jej prawa do niezależności; w jej sąsiadach jeszcze nie wygasły nadzieje, że kiedyś ją wcielą do siebie, a mogą żywić te zachcianki na tej podstawie, że ludność belgijska dzieli się prawie równo na Francuzów i Flamandczyków, których Niemcy uważają za szczep germański, pomieszany z celtyckim, czego dowodzi wielkie podobieństwo języka flamandzkiego do niemieckiego. Nadto, największa prowincja belgijska — wielkie księstwo Luxemburskie — aż do rewolucji lipcowej (1830 r.) należało do związku Rzeszy niemieckiej. Jest to więc prowincja „oderwana“ od Vaterlandu, który — wedle znanej pieśni — *muss gross sein*. Bismark o tem zawsze pamiętał i kwestja luxemburska bywała już przedmiotem dyplomatycznych narad i sprzeczek między Francją a Niemcami. W ostatnich latach, po degradacji Francji, zamiast o Luxemburgu, jako niemieckiej „oderwanej od Vaterlandu“ prowincji, prasa niemiecka poczęła się odzywać o całej Belgji, która wchodzi niewygodnym zębem w posiadłości niemieckie i już choćby z tego powodu, jeśli o innych licznych nie mówić, powinna być wcielona do Niemiec. Myśl ta żyje, należy do szeregu aspiracyj niemieckich i jeszcze przeszłej jesieni przebiegła po Niemczech elektryczną iskrą, kiedy Bismark wybrał Antwerpją za główną stację subwencjonowanych parowców. Tu jednak nieznużoną rywalką Niemiec jest Francja. Do obu tych państw uśmiecha się posiadanie doliny rzeki Szeldy. I owóż dla tego, ledwo wybuchły ostatnie rozruchy, wnet Niemcy zaczęli mówić o prawdopodobieństwie okupacji Belgji, a cała prasa europejska poczęła przewidywać starcie z tego powodu Francji z Niemcami. Wobec takiego niebezpieczeństwa rząd belgijski użył całej forsy do prędkiego uspokojenia kraju i jenerał Van-der-Smissen oddał tu wielką usługę swojej ojczyźnie, zgasiwszy pożar w ciągu kilku dni.

Ale, jakeśmy rzekli, z tego pogorzeliska prawdopodobnie powstanie nowy Feniks zaburzeń, a wtedy może już nie Van-der-Smissen będzie robił porządek.

Sprawy polskie. W parlamencie niemieckim przyjęto w drugiem czytaniu wniosek ks. dr. Jażdżewskiego, dotyczący używania języka polskiego w sądownictwie i to w formie zredagowanej przez komisją, a poprawionej przez posła Klemma. Dosłownie brzmi uchwalona zmiana ustawy:

§ 187 ordynacji sądowej zostaje zmieniony jak następuje:

§ 187.

Jeśli w sprawie jakiej biorą udział osoby nie znające języka niemieckiego, należy przybrać tłómacza. Protokołu pobocznego w języku obcym nie prowadzi się.

Jednakowoż ilekroć przy sprawach przed sędzią według przepisów prawnych protokół stronom ma być przeczytany lub do przejrzenia przedłożony, tylekroć wnioski, deklaracje i zeznania w obcej mowie także i w obcej mowie w protokół albo w osobny dodatek muszą być wpisane. To samo rozumie się o przysięgach stron, mową niemiecką nie władających.

W razach odpowiednich ma być do protokołu dołączone tłómaczenie uwierzytelnione przez tłómacza.

Nie potrzeba tłómacza, jeśli wszystkie w sprawie uczestniczące osoby znają język obcy. Przepisane w ustępie drugim spisanie w razie takim dzieje się przez pisarza sądowego.

Przepis drugiego ustępu nie obowiązuje, gdy do spisania uzdolnionego tłómacza w obwodzie sądowym nie ma. Okoliczność ta musi w protokole być zaznaczoną“.

Sprawa wschodnia. Nie podlega wątpliwości prawdziwość doniesienia *Standarda*, o którem mówi dzisiejsza depesza z Londynu. Zupełnie to samo — jak donoszą z Paryża do *Nowej Pressy* — oświadczył p. Freycinet na posiedzeniu rady ministrów: wnet po odbytej konferencji, ambasadorowie stambulscy wystosowali w imieniu swych mocarstw dwa identyczne telegramy, jeden do ks. Aleksandra, drugi do ateńskiego rządu, a w obu, zawiadamiając o podpisaniu ugody, wzywają po poddania się woli Europy i zaniechania prowokujących kroków. Jestto tedy pierwszy czyn mocarstw do wprowadzenia w życie tego, co prawem stało się na papierze, — jest to czyn pierwszy i prawdopodobnie ostatni w tej nowej odsłonie wschodniego dramatu, który cały się składa z takich odsłon, kończących się niezgodą mocarstw. Już widać kres teraźniejszej zgodności. Z wielu stron donoszą, że za kilka dni będzie wręczone ultimatum greckiemu rządowi, a potem stanowczo nastąpi demonstracja flot. Odpowiednio do tego Austrja zwiększyła swą eskadrę, a Włochy dały instrukcja swemu admirałowi w zatoce Sudaj-skiej. Aliści równocześnie nadchodzi wiadomość, że Rosja zapewniła Greków, iż w rzeczy samej nie zrobi żadnego przeciw nim nieprzyjacielskiego kroku. Nietyle tu ważne to, że takiego kroku nie zrobi, jak to, że z góry zapewniła o tem. Jestto zachęta do oporu.

To samo widzimy w stosunku mocarstw do Bułgarji. Jednocześnie z wysłaniem oficjalnego telegramu o uchwale konferencji, Austrja i Anglja podobno udzieliły ks. Aleksandrowi poufnej rady, by nie oponował i przyjął urząd jeneralnego gubernatora Rumelji na lat pięć, w ciągu których potrafi tak się wzmocnić, że na następne i znowu następne pięciolecie niepodobna go będzie nie zamianować. Książę odparł, że nie o jego osobę tu idzie, lecz o to, że prowizoryczność urzędowania stawia otworem furtkę dla obcych agitacyj w Bułgarji i Rumelji, a on nie ma prawa dla własnych korzyści narażać tych krajów na ciągłe zaburzenia, podniecane zagraniczną dłonią. „Ma książę racją“ — odezwano się podobno w ministerjum angielskiem: jak się odezwano w austrjackiem, — nie wiemy, ale sądzimy, że tak samo. Faktem przynajmniej jest, że co do tej sprawy w Petersburgu Austrją stawiają obok Anglji i ubolewają, iż te dwa mocarstwa nie zgodzą się na danie Rosji mandatu do wprowadzania w życie uchwał konferencji.

Ugoda potwierdzona przez tę konferencją jest dziełem Rosji, więc potwierdzenie jej przez Europę jest zwycięstwem Rosji, — ale zwycięstwem tylko na papierze. Ks. Aleksander — człowiek do najwyższego stopnia znienawidzony w Rosji — na każdym kroku rzeczywiście zwycięża; car Aleksander, walcząc z tym księciem, zwycięża tylko na papierze. Jest tu powód do rozdrażnienia, od którego można stracić rozwagę

i spokój, jest podnieta do hazardu, do gry *va banque*. Już się prasa rosyjska odezwała grubijańskim tonem do Austrji, że nie pozwoli jej Rosja gospodarować w Serbji i wystrychiwać na dudka jej zwolenników, stojących pod komendą Risticza. A krom tego nadchodzi z Petersburga wiadomość, że będzie zmieniony p. Nelidów, który na stanowisku rosyjskiego ambasadora w Konstantynopolu okazał za mało agitatorskich zdolności. Na jego miejsce przyszlą jakiegoś zdeklarowanego panslawistę w rodzaju Ignatjewa.

Rozruchy anarchiczne. W brabanckiej prowincji Belgji zabastowali robotnicy w kilku fabrykach płócien i poczęli bandami włóczyć się po okolicy, wstrzymując się wszakże od ekscesów. W Saksonji anarchiści spalili dwie fabryki, a sprawców nie wykryto. Spokój przywrócono w Medjolanie, ale w całej okolicy daje się dostrzegać wyraźne wzburzenie umysłów wśród robotników. W Decazevillu tak zuchwale dokazują Basly i Camélinat pod osłoną swej poselskiej nietykalności, że rząd zamierzył żądać od parlamentu pozwolenia na ich aresztowanie. Zresztą główną agitację skierowali teraz anarchiści na wojsko, w którem sporo żywiołów rewolucyjnych, a nic tego, co się nazywa *ésprit de corps*. Republikanie postarali się o to, żeby armia nauczyła się politykować — teraz będą zbierali owoce tej roboty. Dodajmy w końcu, że w Rosji bunty włościańskie i agitacje nihilistyczne na nowo się obudziły, jak również i to, że dnia 6. kwietnia rano przylepiono w Wiedniu w kilku dzielnicach, zwłaszcza na Leopoldstadzie, plakaty z podburzającemi piosnkami, — a będziemy mieli obraz anarchicznego ruchu w tej chwili.

Hiszpanja. Niedzielne wybory do kortezów wypadły bardzo pomyślnie dla rządu królowej-regentki. Gabinetowe stronnictwo będzie liczyło $^2/_3$ większości izbowej; reszta deputowanych rozpada się na frakcje karlistowską, republikańską i ultra-konserwatywną, które nawet w opozycji nie pójdą ręka w rękę. Zadanie tedy rządu bardzo się uprościło.

Francja. W wielu paryskich kościołach odbyły się solenne nabożeństwa za duszę ś. p. hrabiny Chambord. W kościele St. François-Xavier na nabożeństwie był cały dom orleański, oprócz hr. Paryża, który z powodu niedomagania bawi w Cannes.

Gaulois otrzymuje z Tonkinu doniesienie, że wojska francuskie znowu muszą walczyć z Czarnemi flagami.

Parlament zajmuje się projektem 900-milionowej pożyczki, przyczem naturalnie opozycja mocno krytykuje tandeciarskie gospodarstwo rządu. Republikańskie dzienniki wzywają większość, żeby nie marnując czasu na słuchanie tych mów, poprostu uchwaliła pożyczkę.

Niemcy. Piszą z Berlina:

„Pokój kościelny przyjdzie, jak się zdaje, do skutku. Rządowi pruskiemu zależy widocznie bardzo na tem, aby miał ręce wolne na wszelkie ewentualności. Komisja Izby panów do kościelnego projektu odbyła w poniedziałek posiedzenie, na które zawezwał przewodniczący członków jej drogą telegraficzną. Posiedzenie komisji nie trwało długo. — Obecny na niem minister Gossler odczytał oświadczenie rządu następującej osnowy:

„‚Na ostatniem posiedzeniu komisji jeden z jej członków (biskup Kopp) zakomunikował, że Kurja może najpierw zgodzić się tylko na jednorazową „Anzeigepflicht“ na opróżnione probostwa i po za to wyjść nie może. Skutkiem tego rząd powołał posła swego przy Kurji do Berlina i poseł wiadomość tę **p o t w i e r d z i ł**. Papież przekonanym jest, że po przywróceniu pokoju, a więc po dalszej rewizji ustaw majowych, będzie można zezwolić na dalszą „Anzeigepflicht.“ Co do prawa protestu ze strony państwa, Kurja gotową jest przyjąć praktykę istniejącą w Wirtembergji. (Tam, gdzie chodzi o skazanie duchownego za przestępstwo lub zbrodnię, państwo ma prawo protestu). Rząd państwowy nie myśli doradzać monarsze, aby już teraz zajął stanowisko, lecz żeby zaczekał, aż obie Izby sejmowe wypowiedzą swe zdanie co do położenia sprawy kościelnej, jak je obecnie rząd przedstawił.‘“

Po powyższem oświadczeniu ministra zamknięto urzędowe posiedzenie komisji i nastąpiła tylko prywatna wymiana zdań pomiędzy jej członkami. Dwa objawiły się przytem kierunki, a mianowicie książę Hatzfeldt-Trachenberg, hr. Brühl i inni katoliccy członkowie komisji oświadczyli się raz jeszcze za przyjęciem poprawek biskupa Koppa, natomiast br. Manteuffel, hr. Udo-Stolberg i reszta członków komisji przeciwną była temu, podnosząc, że nie należy załatwiać sprawy do połowy i trzeba zawrzeć pokój na podstawie ustępstw całkowitych.

Korespondencje.

Wiedeń 6 kwietnia

(X.) Na koszta **k o n g r e s u   o r i e n t a l n e g o** (siódmego z rzędu w Europie), który odbędzie się t. r. w Wiedniu 27 września uchwaliła Izba posłów pozycją 6.000 złr. do której ma minister oświaty dodać jeszcze 2.000 złr., niemniej przyczyni się i miasto Wiedeń. Uczestnicy kongresu winni będą złożyć 7 złr. Protektorem kongresu jest arcyksiążę Rainer: komitet wykonawczy składają radzca dworu Kremer i czterech profesorów uniwersytetu. — Poprzedni kongres odbył się w Leyden. było 200 uczestników. W Wiedniu spodziewają się jeszcze liczniejszego udziału; ma przybyć słynny uczony Hindusów prof. Bhaudárkar. Będzie 6 sekcyj: aryjska, semicka, dalszo-azjatycka, egipska, afrykańska, zapewne i archeologiczna. Obrady będą trwać 6 dni oraz wystawa w salach uniwersytetu. O ile dotąd wiadomo ma komitet rozesłać zaproszenia do 24 polskich uczonych, Docent języków wschodnich dr. J. Hanusz gorliwie się także sprawą kongresu zajmuje i będzie mieć odczyt. Kongres odbędzie kilka wycieczek w okolice. Nie potrzeba zdaje się dodawać o ile jest pożądanem, żeby polscy uczeni wzięli udział, żeby Akademia umiejętności i uniwersytety były oficjalnie reprezentowane.

W tej chwili zajmuje się Wiedeń głównie przedstawieniem amatorskiem w pałacu Schwarcenbergów, w którem bierze udział cały *high life*, bądź jako aktorzy, bądź jako publiczność płacąca po 50 zł. za bilet. Będzie to coś w swoim rodzaju niebywałego. — Dzisiaj byłem na próbie, lecz ze sprawozdaniem wypada poczekać, aż po przedstawieniu, które z pewnością na kilka lat dostarczy przedmiotów zajęcia *pour tout Vienne*.

Debaty budżetowe idą już szybciej i nie wiele budzą interesu. Już to więcej formalna sprawa, a o drobnych zaczepkach nie warto pisać.

Informacje *Przeglądu* i *Czasu* o wniosku językowym wywarły tu wielkie wrażenie. Wszystkie kluby Izby niemi się zajmują. Okoliczność tę, że *Presse* (stara) powtórzyła je prawie dosłownie, biorą tu jako oznakę, że sfery rządowe zgadzają się z zapatrywaniami i ze zamiarami tam wyłuszczonemi.

Ustawy ugodowe są już wszystkie gotowe. Co się stało z **n a f t ą** dotąd nie wiadomo, w zasadzie atoli tylko kompromis był możliwym, obie strony coś ustąpić musiały. Po świętach będą te ustawy wniesione, a na porządek dzienny przyjdzie jeszcze przed świętami ustawa o pospolitem ruszeniu. (Patrz Część ek.)

Sprawozdanie inspektora przemysłowego w Galicji.

I.

Wiedeń 6. kwietnia.

(—) Nietylko ze stanowiska dobrobytu i rozwoju kraju, ale także pod względem społecznym, zwłaszcza w obecnej chwili; wielkie powinno obudzić zajęcie sprawozdanie inspektora przemysłowego. Przerażające są objawy choroby socjalistycznej i anarchizmu, które znamionują społeczną rewolucję *in permanentia*. W Anglji, we Francji, a teraz w Belgji chwyta ona za broń zniszczenia, tłumy wściekłością zaślepione, rozszalałe, druzgoczą środki do życia dla tysięcy robotników, niszcząc fabryki, ubożą kraj, a niszcząc zasoby zaoszczędzone, paląc i burząc, pozbawiają samowolnie siebie samych chleba. Mimowolnie widząc to, co się dzieje gdzieindziej, biegnie myśl nasza do własnego kraju i zadaje sobie pytanie, jak też rzeczy u nas stoją, i czy są już u nas niebezpieczeństwa socjalistyczne? Wiemy, że pod względem przemysłowym ledwo pierwsze stawiamy kroki, a przecież już agitacje i zaburzenia w stolarni Wczelaków we Lwowie okazują, że nie jesteśmy po za granicami niebezpieczeństwa, że nie jesteśmy wyspą bez związku ze światem. Więc sprawozdania inspektorów przemysłowych podwójne mają znaczenie, podwójną powinny mieć wartość.

W ogólnym wstępie do sprawozdań wszystkich inspektorów za rok 1885 czytamy, że instytucja inspektorów pomyślnie się rozwija, że pośrednictwo ich bardzo często uśmierza zarody nieporozumień i zaburzeń, że robotnicy zaczynają mieć do nich zaufanie, że usuwają oni wiele złego, a dobre wprowadzają. Rok pierwszy ich czynności poświęcony był głównie inspekcji zakładów produkcyjnych; obecnie zakres ich działania okazuje się znacznie obszerniejszym, mianowicie wchodzi tu: udział w komisjach budowlanych. badanie przyczyn wypadków nieszczęśliwych, regulamina pracy, kasy chorych, środki bezpieczeństwa, wspomaganie władz przy przeprowadzaniu ustawy przemysłowej itd. Nie możemy tu zajmować się innymi krajami, lecz przechodzimy wprost do Galicji i Bukowiny i będziemy notowali **p r z e d m i o t o w o** główniejsze uwagi p. Nawratila, z zamiarem wyciągnięcia z nich pouczających wniosków: Przemysł w Galicji nadzwyczaj jeszcze słabo jest rozwinięty. Fabryki nieliczne znajdują się w powiatach Biała, Żywiec, Chrzanów, 2 fabryki papieru, 1 cukrownia, 6 warsztatów reparacyjnych kolejowych, 1 większa fabryka maszyn, kilka większych cegielni, młynów parowych, liczne tartaki. Oto i cały przemysł fabryczny. Z liczby zakładów zwiedzonych przez inspektora:

1 kopalnia wosku ziemnego zatrudniała ludzi 1313
1 warsztat kolejowy . . . 500
22 zakłady kolejowe wyżej . . 100
37 zakładów kolejowych wyżej . 50

Nie ma zatem nigdzie nagromadzonych wielkich mas robotników. Może to być na razie rękojmią spokoju, jednakże zdaje się nie zaprzeczy nikt, że byłoby lepiej, gdybyśmy mieli przemysł zatrudniający tysiące robotników, a żeby byli oni pracowici, zdolni, dobrze płatni, zaopatrzeni w potrzebne instytucje, w zdrowe mieszkania i tak postawieni, żeby mogli dojść do własności domku i gospodarstwa. Są to ideały, ale, żeby do nich kiedyś bodaj po części przyszło, a trzeba, żeby początki dobrze się układały, a w tej mierze inspektor podatkowy jeżeli mu idzie o kraj i o ład społeczny wielkie może oddawać usługi.

P. Nawratil zwiedził 286 większych i mniejszych zakładów. Co do stanu budynków i urządzeń nie wiele się poprawiło od roku zeszłego. **T a r t a k i** dzieli on na 3 grupy;

Najpierw te, które są własnością właścicieli dóbr i lasów i służą do wyrabiania drzewa z uwzględnieniem racjonalnej kultury leśnej. Te są dobrze, zdrowo urządzone i administrowane.

Drugą grupę tworzą te tartaki, gdzie właściciel nie posiada większych kompleksów lasowych, a tartak tylko coroczny dział przerabia. — Te są prymitywne, przeważnie wodne, zwykle kupiec drzewa sam tartak pędzi. Te są zaniedbane i mało ludzi zatrudniają.

Trzecią grupę tworzą tartaki spekulacyjne, — przez przedsiębiorców na kilka lat stawiane. Przedsiębiorcy ci wycinają lasy bez względu na wszelką kulturę, a tartaki urządzają jak najprostsze, budynki niskie, wąskie, byle piły cięły. Nie ma tu mowy ani o reperaturach, ani o bezpieczeństwie, ani o przyzwoitem umieszczeniu robotników; wszystko jak najgorsze, więc też i ciągłe wypadki. Taka też i administracja; częste zatem i pożary, gdyż nawet kotły parowe są nieraz w budzie drewnianej. Transmisje, powód ciągłych nieszczęść, położone są zwykle w suterenach, gdzie robotnik tylko **z g i ę t y** obracać się może; są one ciemne, wiórami zapchane, a wśród nich prawie wszędzie palony bywa tytoń. Jeden jedyny tartak miał izbę do ogrzania się. Oświetlenie jest w czterech elektryczne, w 2 olejem, zresztą lampy naftowe szklanne, latarnie oczywiście pootłukane, brak drzwi i okien, przeciągi straszne.

Co do **m ł y n ó w** zarządził inspektor w braku ogniotrwałych schodów sprawienie żelaznych drabin. W wielu wypadkach używał pomocy władz w celu usunięcia izb roboczych umieszczonych nad kotłem parowym. — Po większej części panuje w młynach nieczystość, ciasnotę powiększa nagromadzenie worków zboża i mąki.

„Młyny pp. **B a r u c h ó w** w Podgórzu przy Krakowie są jedyne z tego względu, że nie mają żadnych braków — pisze p. Nawratil. Światło elektryczne, maszyny i aparaty, transmisje i rzemienie opatrzone przyrządami bezpieczeństwa i szalunkami, robotnicy ubrani w obcisłe bluzy i wielka dbałość o czystość. Niektóre dane polecenia natychmiast wykonano.“

Taką samą dobrą wolę okazano w Bińczycach w młynie Fogestrauch-Wasserberga.

P i e k a r n i e są liczne, po większej części źle urządzone. Ciasnota, bez żadnego względu na robotników zajętych dniem i nocą. Ani dla spoczynku, **a n i   d l a   u m y c i a   s i ę** nie ma kąta. Pod względem hygienicznym zupełne zaniedbanie, gorąco, para, wyziewy, żadnej wentylacji, **n i e s ł y c h a n a   n i e c z y s t o ś ć**. Kątów do spania nikt nie zamiata, ściany mokre, podłoga zabłocona od gnijącego ciasta, wstręt zdejmuje i niejeden piekarz straciłby odbiorców, gdyby mogła publiczność choć raz do piekarni zajrzeć. Inspektor wnosi, żeby piekarnie postawić pod § 27 ustawy, wymagający szczególnego zbadania przed udzieleniem konsensu. Dziwna rzecz, że w sprawozdaniu nie ma wzmianki o parowej piekarni Baruchów.

W b r o w a r a c h o ręcznym popędzie panuje nieporządek i nieczystość, budynki zaniedbane, żadnego bezpieczeństwa. Zdarzyło się, że w kotle jeden robotnik po prostu ugotowany został. Kotły bez armatur zdarzają się często. — **W i ę k s z e   b r o w a r y** są także często siedliskiem nieczystości i bezpieczeństwa nie ma. Inspektor żąda izb przed suszarniami, żeby robo-

tnicy nie wychodzili z nich wprost na pole. — W wielu razach musiał inspektor używać interwencji władz — lecz właśnie we Lwowie mimo wezwań inspektora, władze dotąd nic nie przedsięwzięły.

F a b r y k i z a p a ł e k w Galicji są małe, wyrabiają tylko najzwyklejszy siarkowy towar. — Z 8 zwiedzanych żadna nie ma przepisanych warunków, przeciwnie urządzone są wszystkie możliwie najgorzej, dla robotników warunki w nich są najniezdrowsze, niezbędnej lekarskiej opieki wobec zajęcia z fosforem i innemi materjałami palnemi zupełnie brakuje. — Inspektor żąda zakazu fabrykacji zapałek z główką białą, ołowianą.

Już z tych spostrzeżeń wynika wniosek, że większa część naszych zakładów przemysłowych znajduje się w ręku ludzi bez obywatelskiego i bez ludzkiego poczucia; eksploatują gorączkowo płody natury i pracę ludzi bez żadnego względu na ogólne dobro, nie mają potrzebnego przysposobienia, jest to *raubwirthschaft*, której powód często i w tem leży, że właściciele nie maja wcale kapitału niezbędnego, albo też są to obcy spekulanci, którym nic nie zależy na rujnowaniu zasobów kraju, w którym mieszkać nie myślą, których nic nie obchodzi. Więc jak co do posiadania ziemi, tak i co do przemysłu wcale nie jest obojętną rzeczą, w czyjem on jest ręku, a ci, którzy dla chwilowego zysku ściągają obcych wyzyskiwaczy i oddają im na pastwę zasoby kraju, dopuszczają się wielkiej winy. Dla czego ci, którzy sprzedają hurtem lasy, nie wezmą się do fabrykacji zapałek, do czego bez trudności znaleźliby wspólników z kapitałem? Dla czego rolnicy nie urządzają sami piekarni po miastach i miasteczkach? Takich pytań możnaby setki postawić, a same te pytania są już odpowiedzią na skargi, że kraj jest ubogi, nie rozwija się, nie produkuje itp. Jest to nasza własna wina; brak ochoty, brak inicjatywy, brak zbiorowego działania, brak przysposobienia do zawodów praktycznych, których liczne rodzaje są z rolnictwem połączone. Suche uwagi inspektora nader smutne wywołują myśli.

Mały Fejleton.

Wrażenia Emeryta

Pod powyższym tytułem przynosi nam warszawska *Gazeta Polska* głębokie refleksje, pełne ostrej satyry.

Powtórzymy tu następujący ustęp:

Na półce stoją rzędem flaszki z płynami, a do każdej przytwierdzona jest etykieta z napisem.

Na jednej są słowa: trucizna z topielca wydobytego szesnaście dni temu; na drugiej: trucizna z rozkładającego się ramienia; na innej: trucizna ze śliny żywej kobiety i t. d. Tak mniej więcej zaczyna ostatnią kronikę naukową słynny popularyzator p. de Parville w *Debatach*. Od pewnego czasu nauka poznała sposoby destylowania śmiertelnych trucizn z ludzkich i zwierzęcych organizmów psujących się, martwych, a nawet i żywych. Trupie jady otrzymały nazwę *ptomain*. Ptomainy wydają zapachy trwałe i przyjemne, przypominające kwiat pomarańczowy, różę, bez, piżmo, kwiat brzoskwini i t. d. Kto wie nawet, czy kwiaty wonne nie zawdzięczają swej zalety jakiem ptomainom bardzo jadowitym. Silne ich działanie na osoby nerwowe byłoby w takim razie zrozumialsze. Myśliwcy też od dawna wiedzą, że zwierzyna w sidła schwytana, choćby nawet wielce łagodna i ponętna, jak np. sarna, skutkiem cierpień przedzgonnych uledz może takim zmianom, że mięso jej będzie trujące. Otóż zachodzi dość naturalne pytanie, czy organizm społeczny, poddany operacjom, których celem jest pozbawienie życia, nie wytwarza również jakich ptomain; czy nie od podobnych pierwiastków jadowitych zamarł Rzym starożytny; czy nie takiemiż samemi w naszych czasach truje się Anglja i dotruwa się *chory człowiek* nad Bosforem. I czy nie na założenie ptomainowego laboratorjum proponuje się kredyt stu milionów marek w Berlinie?

Jakie kopalnie szekspirowskiego komizmu kryją się w całej hecy berlińskiej, o tem niestety najmniej usposobieni jesteśmy sądzić, my, których płyny życiowe na ptomainy przerabiać się mają. Tylko nieustanna wesołość posłów, towarzysząca wszystkim przemówieniom, i skrzętnie notowana w stenograficznych sprawozdaniach, ostrzega nas o tem. Istotnie dość przedstawić sobie fizjognomnie urzędowych towarzyszów żelaznego księcia, pruskich ministrów, którzy, patrjotyzmem powodowani, bronią jego projektów na przekór własnemu rozumowi, tego np. ministra rolnictwa Luciusa, który żeby dowieść wzrostu polskości na wschodnich kresach państwa pruskiego powołuje się na statystykę i przytacza cyfry przekonywające, że niemieckość wzrasta. Czyliż to nie powtórzenie przygody Balaama... Nie dziwna, że niemieckie czasopisma przypominają średniowieczny koncept i wywodzą nazwisko *Lucius a non lucendo* (świetny, bo nie świeci).

A wycieczki przeciw Polkom! Rozpoczęły się od zrobienia w wielkim procesie o zdradę stanu zarzutu złej opinji o brzydkich rękach, nogach etc. u Giermanek, a wieńczą się zapewnieniami w sejmie dawanemi, że ponieważ Polki nie mają takiej nad mężami władzy jak Niemki, trzeba zatem Niemców zmusić do żenienia się — z Niemkami... Ofenbachu, wstań z grobu, albo ześlij spadkobiercę twej liry.

A teraz wystawmy sobie posiedzenie magnetyzerskie, na którem arcymagnetyzer hypnotyzuje wszystkich widzów za pomocą jakiegoś błyszczącego punktu, dajmy na to kwestji polskiej i wśród ogólnego zadowolnienia obecnych wyjednywa sobie kredyt na sto, czy z górą sto milionów marek do rozporządzenia bez kontroli... tam gdzie przy wyciągniętych jak struny budżetach i czujnych podejrzeniach z trudnością można było bez hypnotyzerstwa wyjednywać nowe kredyta nawet bardzo dobrze wymotywowane... Tymczasem przedstawienie *robi kasę*. Że skoro wpłyną marki, to ucieszna komedja zamieni się na dramat a djalog na akcję — jest rzecz pewna. Że w pierwszym akcie defilować będą dwa miliony pruskich Polaków — to także pewna. Ale czy reżyser nie zechce w następnych aktach zmienić dekoracji i zainscenizować czegoś np., w Kamerunie?...

Nie wiem, co też o tem myślą p. Rogoziński w Krakowie i p. Janikowski w Warszawie, ale przez sympatję dla nich — skóra na mnie cierpnie.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, fancuski *Figaro* dowiedział się o naszem istnieniu. O pruskich Polakach głośno gadają w Berlinie, austrjaccy zaś i rosyjscy dowiedli swej bytności — balami. „Tańczą, więc są!" woła cenny organ, przetwarzając filozoficzne twierdzenie Descartes'a. Znaleźćby mógł inne dowody życia. „Mają umrzeć — więc żyją" — byłoby równie racjonalnym wykrzyknikiem na wieść o tyfusie głodowym, grasującym pomiędzy polakami w Grodnie — po pożarze i w pruskich ziemiach — po zwycięstwach nad kulturą niemiecką. U nas w Warszawie tyfusu głodowego nie ma. Zmniejsza się tylko bardzo znacznie ilość spożywanego pieczywa, nabiału, cukru... A jeden z większych właścicieli ziemskich, prowadzący handel wiktuałów dla swoich małorolnych sąsiadów, opowiadał mi, że również i chłopi spożywają mniej niż połowę ilości cukru kupowanego poprzednio, zaś o łakocie dla dziatwy, o takie np. figi, które dawniej chętnych znajdowały pośród nich nabywców, żaden i nie zapyta.

Niewątpliwie ciekawą jest rzeczą wiedzieć, jakiem też echem odezwały się pruskie usiłowania pośród naszego miejskiego i wiejskiego ludu. Warto więc dla pamięci zapisać zebranie u majstra kunsztu szewckiego, na którem obecni postanowili płacić fant za każdy cudzoziemski wyraz, warto również przyklasnąć usiłowaniom, które się ujawniają w łamach *Gazety przemysłowo-rzemieślniczej*. Po wydrukowaniu wyrazów polskich piwowarskich, mających zastąpić dotychczasowe niemieckie, przyszła kolej na wyrazy stolarskie. Brawo, panowie majstrowie! Gdybyście jeszcze i literacki cech do tej poczciwej staranności o własny język zachęcili. Wincenty Pol opowiada o wojewodzie Cetnerze, iż

„wolał przyjaciela, niźli koncept stracić."

Przypuszczać się godzi, że pan wojewoda szafował konceptami własnemi. Literacka brać mniej wybredna, cudzoziemskim konceptem nie gardzi, byle się zdarzyła sposobność przystukować go, jak pstrokatą łatkę. Stąd nieraz literacka polszczyzna — Panie odpuść — istna woda na cudze młyny. A w tej wodzie mętnej od domieszki obcych słów i zdań pojawiają się od czasu do czasu miętusy, w których logicznego szkieletu ledwie się domacasz...

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dąbrowica, w powiecie tarnobrzeskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

22)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

W tejże chwili zbliżyła się do niego Amita i Raymond, rozciekawieni rozmową. Oboje od razu poznali, że to ten sam nieznajomy, który zwrócił na siebie ich uwagę podczas pogrzebu dr. Westa. Obustronne milczenie zaczęło się stawać przykrem a dwie panienki z towarzystwa zapytały po cichu Amitę;

— Kto jest ten przyjemny a widocznie rozsrożony mężczyzna? Czy to on właśnie stanowi zapowiedzianą niespodziankę?

Usłyszawszy to, Maruja odzyskała moc panowania nad sobą.

— Moje panie — rzekła, lekko potrząsając wachlarzem — jestto sekretarz mr. Princa. Nie sądzę jednak, abyśmy potrzebowali rabować mu czas tak drogi. Pozwól sir, że mu podziękuję za podniesienie mego wachlarza.

I ledwie spojrzawszy na niego, przeszła w drugi koniec cieplarni. Kiedy się potem obejrzała, jego już nie było.

— Nielada niespodzianka — szyderczo zauważył Raymond. — Czy pani rzeczywiście ją przewidziałaś z góry. Proszę sobie tylko przypomnieć, jak do tego przyszło. Naprzód spotykamy dorodnego włóczęgę na grobie doktora. Mija sześć tygodni, przekraczamy most westchnień i oto — słuchajcie panowie i panie — spotykamy go znowu w cieplarni, ale już jako prywatnego sekretarza. Czegoś podobnego może dokonać rzeczywiście tylko czarodziej Aladyn.

— Strój pan dalej swe żarciki — odpowiedziała Maruja spokojnie. — Ale gdybyś mr. Raymondzie posiadał nieco sprytu, nietrudno byłoby panu dopatrzeć się w tem wszystkiem pewnego związku. A widzisz pan przecie doskonale, że Amita ginie z ciekawości.

— Więc pozwól nam pani pójść stąd coprędzej i dotrzeć do klucza zagadki — rzekł Raymond, pociągając za sobą Amitę, wspartą na jego ramieniu. — Chodźmy zapytać wyrocznię w stajniach.

Za Amitą i Raymondem poszli inni, pozostawiając na chwilę Maruję samę. Chciała i ona podążyć już za towarzystwem, kiedy w kurytarzu, przez który przybyli, usłyszała czyjeś kroki. Nieznajomy schronił się tam, czekając na odejście towarzystwa, a teraz przez cieplarnię zamierzał przejść w inną stronę budynku. Maruja wchodząc, zaczepiła koronkami czarnej swej sukni o kaktus i gorączkowo ale nadaremnie usiłowała uwolnić się od tej przeszkody. Zniecierpliwiona chciała już poświęcić koronkę, gdy młodzieniec przystąpił do niej.

— Pozwól pani — przemówił, schylając się — pozwól udzielić sobie pomocy. Mam może mniej czasu, ale więcej cierpliwości.

Przypadkowo zetknęły się ich ręce. Pod łagodnym ogniem spojrzeń Maruji, dokonał nieznajomy dzieła jej wyzwolenia,

— Tak, jesteś pani już wolna — rzekł, powstając i patrząc dziewczynie w oczy.

Ponieważ zaś Maruja nic nie odpowiadała, dodał:

— Musi pani się zdawać, miss Saltonstall, że już miałem zaszczyt być przez nią widzianym. I tak jest w istocie. Wędrując przez miłą Perdidę, zapytałem raz panią o drogę do San Jose.

— I ponieważ już wtedy wyglądałeś pan na coś lepszego, więc nawet nie wysłuchałeś mej odpowiedzi — odparła żywo Maruja.

— Znalazłem później człowieka, prawdę mówiąc jedynego, który przysłużył mi się bezinteresownie, tego samego, któremu wkrótce potem ostatnią odwdzięczyłem się przysługą. Następnie znalazłem kogoś jeszcze innego, kogoś, co mnie tu zatrzymał i dał mi sposobność ponownego ujrzenia pani.

Maruja z powodu obawy o to, aby kto nie nadszedł, poczęła być nerwowo niespokojna. Doznawała pewnego wstydu, a mimo to wahała się odejść. Ta półdzika melancholja obcego przykuwała ją do miejsca, a skarga, mogąca się stosować zarówno do niej jak do całego świata, wpiła się tak samo bezlitośnie w jej wrażliwy umysł, jak przed chwilą kolce kaktusa w koronkę.

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni i mówi, nieśmiało rzekła, że czuje się szczęśliwą z powodu łączności, jaka zachodzi między jej pojawieniem się i szczęśliwym zwrotem w jego życiu, poczem zrobiła taką minę, jak gdyby chciała odejść.

Spostrzegłszy to, obcy rzekł z goryczą:

— Nie byłbym tu wracał, gdybym mógł przypuścić, że pani nie odeszłaś wraz z innymi gośćmi. Ale obawiam się o to, że miss Saltonstall widzi mnie nie po raz ostatni. Było to zamiarem mr. Princa wprowadzić mnie do casy państwa i muszę panią na to przygotować, że z powrotem zażąda on prawdopodobnie, abym przybył do stołu,

Maruja bystro spojrzała mu w oczy.

— Master... — przemówiła.

— Guest — dokończył obcy, przedstawiając się.

— Owoż mr. Guest zechce na jedno przystać i jeżeli mr. Prince nie wspominał o przedstawieniu pana mej siostrze, to ja tę przyjemność zamawiam dla siebie.

Zarumieniony Guest podniósł na nią oczy, ale Maruja już odeszła.

Wróciwszy do towarzystwa musiała swe

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Cieszanowie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 18 maja bież. roku.

Wielkie manewry pod Krakowem przy udziale 40.000 wojska, odbędą się w pierwszych dniach września. Dzienniki dowiadują się, że Najjaśniejszy Pan zaszczyci manewry te swoją obecnością.

Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku. Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:

Poniatowski miał w Lipsku, nad brzegiem Elstery swój znak pamięci, prosty z piaskowca kamień z napisem, o ile pamiętamy: „Tu mężnie walcząc, poległ książę Józef Poniatowski, dnia XIX Octobra 1813".

Kamień ten, poświęcony pamięci bohatera, nie ubliżał z pewnością Niemcom, bo był równoczesnem wspomnieniem ich zwycięstwa nad Napoleonem, był rzewną pamiątką dla miasta Lipska, pamiątką nie po nieprzyjacielu nawet, bo ks. Józef walczył przecież naówczas i poległ przeciw koalicji jako sprzymierzeniec Saksonji, jako poddany nawet tego samego króla saskiego, którego pomnik zdobi piękny plac drezdeński Zwingeru.

Cześć tedy dla pamięci Poniatowskiego ze strony Sasów, ze strony miasta Lipska zwłaszcza, nie miała w sobie nic niepatrjotycznie niemieckiego, przeciwnie, była cichem i skromnem uznaniem pięknej, humanitarnej idei. Trzeba było dopiero dzisiejszych prądów, trzeba było dopiero dzisiejszej chwili, aby podobnym uczuciom kłam zadać, aby z ich obrazy zrobić czyn taniej naturalnie bardzo tężyzny rzekomo patrjotycznej.

Na plenarnem posiedzeniu reprezentantów miasta Lipska z dnia 31 marca, przyszła pod obrady sprawa odnowienia i ogrodzenia pomnika Poniatowskiego. Koszta podobnego dzieła obliczono na 4028 marek.

Referentem był jakiś dr. Berend, głównymi mówcami jacyś pp. Schneider, Oehler i Jerusalem.

Wszyscy ci panowie zauważyli, że „Poniatowski nie miał zasług ani dla miasta, ani dla Niemiec, i że dla tego głosują za odrzuceniem żądanej na renowację jego pomnika pozycji".

Nadburmistrzowi miasta Lipska, dr. Georgiemu, należy się uznanie, iż usiłował wznieść się nad poziom nadany tej sprawie przez referenta i zwolenników jego o lmownego wotum.

Przyznawał wprawdzie dr. Georgi, że „Poniatowski nie ma wymaganych przez referenta zasług", ale oświadczył, że przecież pomnik istnieje, a że dla tego nie należy go oddawać zupełnemu zniszczeniu.

Jakkolwiek Poniatowski nie ma zasług dla Niemiec i dla Lipska, należy w nim przecież uważać człowieka czci, który tutaj znalazł śmierć bohaterską. Dochodziły już, jak powiadał, bezimienne listy do rady miejskiej o stanie pomnika, a on co do siebie, uważa przyznanie tej pozycji za rzecz tem mniej podlegającą jakiemubądź zarzutowi, iż podany początkowo plan renowacji stawiał kosztorys na 11 tysięcy marek. Mimo to uchwalili reprezentanci miasta Lipska, aby żądaną na odnowienie pomnika Poniatowskiego pozycję odrzucić, a lipski *Tageblatt* wita tę niewiadomo o czem, czy o ubóstwie ducha, czy ubóstwie kieszeni bogatego miasta Lipska świadczącą uchwałę, niemal jako czyn „patrjotyzmu niemieckiego. Trudno nam się powstrzymać od pewnych uczuć, którym nazwy nie damy, wobec komentarza, jakim pismo lipskie sprawozdanie swe z owego posiedzenia swej reprezentacji zaopatruje. Poniatowski był według logiki lipskiego *Tageblattu* polskim wodzem, „którego Napoleon używał za narzędzie do swoich celów". Mniejsza, jeżeli dzisiejszy poziom prądów i usposobień niemieckich uważa za rzecz stosowną, aby znak pamięci po Poniatowskim zniknął z nad brzegów Elstery".

Czyżby jednakże zdawkowa publicystyka niemiecka, jego pamięci, a sobie samej we własnym interesie oszczędzić powinna, to obelgi bohatera, którego ofiary zrozumieć i pojąć nie jest zdolna. Wobec tego, smutniejszego dla niemieckiej opinji publicznej, aniżeli dla nas pojawu, nasuwa nam się przecież inna myśl: *Jeżeli tylko o pieniądze chodzi, a jeżeli te pieniądze nie przekraczają skromnej sumy 4000 marek, czyżby istotnie polskie społeczeństwo mimo swej obecnej biedy i utrapień nie mogło się istotnie zdobyć na pokrycie podobnego nakładu? Istnieje przecież — choćby nawet społeczeństwo polskie nie chciało lub nie mogło brać tu udziału, w Anglji, we Włoszech, we Francji — na Ukrainie rodzina Poniatowskich.*

Czyżby choć oni przez wzgląd jedni na węzły rodzinne, drudzy na tożsamość nazwiska nie chcieli *przyjść w pomoc ubóstwu miasta Lipska* i uwieńczyć w ten sposób miejsce, w którem rycerz polski bez skazy i trwogi zakończył epopeję bohaterskiego swego żywota?

Subwencja. Wydział krajowy udzielił Wydziałowi powiatowemu w Nisku, tytułem bezzwrotnej subwencji:

a) na dalszą budowę drogi gminnej Nisko-Ulanów-Rudnik kwotę 3000 zł.;

b) na dalszą budowę drogi gminnej z Rudnika do granicy Królestwa Polskiego w Krzeszowie, kwotę 1000 zł.

Z Brodów piszą: Nowo wybrany poseł do Rady państwa, Maurycy Rosenstock nadesłał na ręce p. Alfreda Hausnera, prezesa Izby handlowej 1000 zł., a na ręce p. Adolfa Byka, burmistrza miasta 500 zł., do obdzielenia ubogich tutejszych bez różnicy wyznania; oprócz tego ofiarował około 1000 zł. na różne zakłady dobroczynne. Wczoraj zaś nadesłał ze Skałatu wagon ziemniaków dla obdzielenia ubogich.

Izba notarjalna. Przy uzupełniających wyborach do c. k. Izby notarjalnej lwowskiej, wybrani zostali: 1. Franciszek Piszek, c. k. notarjusz w Śniatynie. 2. Dr. Władysław Bodyński, c. k. notarjusz w Złoczowie i 3. Karol Berchardt, c. k. notarjusz w Szczercu, dwaj ostatni jako zastępcy.

Notarjusz Józef Mikułowski z Żurawna, przeniesiony został napowrót do Cieszanowa.

Jubileusz 50-letni pracy w zawodzie lekarskim, obchodzą w tym roku dr. Bertlef i dr. Long champs, obaj wysoce zasłużeni i poważani lekarze w naszem mieście. To też sfery lekarskie przygotowują odpowiedni obchód.

Dobra myśl. Warszawskie Tow. lekarskie uchwaliło udać się do władzy z prośbą, żeby mu pozwoliła zbierać składki na tych biedaków, którzy zostaną pokąsani przez psy wściekłe, a nie będą mieli własnych zasobów na odbycie podróży do kliniki Pasteura w Paryżu. — Możeby nasze Towarzystwo lekarskie zechciało w tej mierze naśladować swych warszawskich kolegów. Słyniemy z dobroczynności, a doprawdy jakoś nic a nic nie robimy w tej sprawie, która przecież jest jedną z najważniejszych w liczbie tych, jakie stoją dziś na porządku dziennym. Niechże ktoś z wpływowych a znanych z życzliwości dla dobra publicznego da inicjatywę w założeniu funduszu na ratowanie od wścieklizny, a niezawodnie posypią się pieniądze. Tylko, niestety, jakoś nikt nie ma odwagi wystąpić z inicjatywą. Owóż Towarzystwu lekarskiemu byłaby ona jak najbardziej w danej sprawie do twarzy, bo któż bardziej od lekarzy może dbać o ratowanie ludzi od tak strasznej choroby, na którą zwykła medycyna nie zna lekarstwa.

Na rzecz bursy Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie do końca marca r. b. złożyli dalej: Stowarzyszenie urzędników we Lwowie 50 zł., Zarząd kółka pedagogicznego w Komarnie 11 zł. 60 ct., prócz tego p. dr. Ludwik Bobownik adwokat krajowy we Lwowie nadesłał 65 dzieł dla biblijoteki bursy. Za wszystkie te datki zarząd bursy składa szanownym ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać.

Na członków Towarzystwa zapisali się pp.: Dr. Antoni Grott, dyrektor Wydziału krajowego, Adolf Aleksandrowicz i J. Arbaszewski. obywatele miasta Lwowa, M. Fechter, budowniczy we Lwowie, Józef Zaborski, kierownik szkoły w Komarnie, Bazyli Seniów, nauczyciel z Chłop, Kółko konferencyjne nauczycieli ludowych okolicy Szczerca.

Nowych członków wpisuje i wszystkie datki na rzecz bursy nawet i najmniejsze w gotówce, książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza dyrektora żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie ulica Skarbkowska liczba 39, lub handel pp. Drechslera i Synów plac Kapitulny liczba 2.

Uwiadomienie. 1. Polowania ze skrawkami i gonitwy myśliwskie odbędą się we Lwowie b. r. w dniach: 14, 17, 19, 21 i 27 kwietnia, dalej w dniach: 1, 4, 8 i 11 maja. 2. O miejscu zebrania będzie można dowiedzieć się 24 godzin przed każdem polowaniem w kasynie narodowem, w kasynie wojskowem, w sekretarjacie tow. chowu koni i u portjera w hotelu George'a. 3. Objaśnień udzielają członkowie komitetu Excell. hr. Alfred Potocki, prezes. kapitan hr. Attems, hr. Cetner, major hr. Chorinsky, generał Br. Gagern, dr. Heydel, porucznik Madeyski, Władysław Micewski, hr. Józef Potocki, hr. Oskar Potocki, Excell. hr. Siemieński, Feldmporucznik ks. Thurn Taxis, podpułkownik Zaleski. 4. Na pola zasiane wjeżdżać nie wolno. 5. Ostatnie polowanie zakończone będzie wyścigiem. Zwycięzca otrzyma nagrodę honorową. O nagrodę będą mogły się współubiegać tylko te konie, które przynajmniej

---

opóźnienie usprawiedliwić niegodziwością kaktusowców. Szybki oddech i przyspieszoną mowę wyjaśniła również przez podanie tej samej przyczyny.

— Marujo, szepnęła jej Amita. Od masztalerza dowiedzieliśmy się o wszystkiem. Jestto bardzo romantyczna historja.

— Jaka? zapytała się gwałtownie Maruja.

— No, historja tego trampa.

— Prywatnego sekretarza z pierwszej brygady, dodał Raymond.

— Tak, ciągnęła Amita dalej. Mr. Princa tak wzruszyła jego wdzięczność dla doktora, iż wyszukał biedaka w San José i tu go sprowadził. Odtąd mr. Prince coraz żywiej się nim zajmywał. Młodzieniec musi posiadać bogatego krewnego w Stanach Zjednoczonych, bo nasz teraźniejszy gospodarz rozpoczął formalne śledztwo w tej sprawie, a nawet wziął osobnego doradzcę prawnego. Aleź Marujo, ty nie słuchasz, co mówię.

— I owszem.

— Jesteś tak roztargniona.

— Nie! Jestem tylko głodna.

— Zostańmy jeszcze tutaj, prosiła Amita. U Aladyna jada się o godzinę wcześniej, niż u nas. Zastap go w wydaniu poleceń, a zaskarbisz sobie u niego szczerą wdzięczność.

— Jeszcze coś, mówiła dalej. Sekretarz będzie jadł z nami, nieprawdaż? Clara Willson gorąco pragnie zobaczyć go. Powiedz Marujo: tak! Powiedz moja droga.

Zaś „droga Maruja" ochłonąwszy już z nieznanych dotąd wrażeń, przybrała znowu ton udanej powagi i rzekła:

— Zobaczymy!

Mr. Prince, przybywszy, bardzo uradował się gośćmi. Wiedział on wybornie, jaką wagę przywiązywano w okolicy do tego, iż dziedziczka Saltonstalla nie bywała na świetnych zebraniach, urządzanych przez niego i jakiekolwiek mógł żywić teraz uczucia dla matki, to przecie umiał ocenić krok córki, którym go ona rehabilitowała. W więcej, niż zwykle, pompatyczny sposób powitał towarzystwo, na każdym kroku okazując aż przesadną, a pełną szacunku uprzejmość dla Maruji. Natychmiast wprawił w ruch telegraf i konnych posłańców. Wieczorem toalety Maruji, Amity i obu miss Willson, znalazły się wkrótce w garderobie, sprowadzone przez najtęższych jeźdźców z służby Aladyna. Orkiestra towarzystwa operowego z pobliskiej mieściny, pojawiła się także, jak z pod ziemi, aby w ukryciu przygrywać podczas obiadu.

— Doprawdy, szepnęła Clara Willson Maruji, człowiekowi przychodzi chętka ukąsić się w palec, aby wiedzieć. czy to nie sen. Wszystko tu jakgdyby z baśni tysiąca i jednej nocy w rzeczywistość przeniesione.

Obiad był arcydziełem sztuki kulinarnej nawet dla najwybredniejszych gurmanów. Maruja, która siedziała obok niewymownie uszczęśliwionego gospodarza, patrzała na siostrę z po za całego stosa róż herbacianych i czuła dziwną lękliwość, ile razy sobie przypomniała, że z drugiego końca stołu spogląda na nią Guest. Mróz ją przechodził na wspomnienie pierwszego spotkania się, ale potem widząc, że Guest umie tak samo, jak inni, używać grabek i noża i że apetytem nie zdradza dawnej swej nędzy, czuła się nieco uspokojoną.

Prince z entuzjazmem i z miną amfitrjona, któremu chodzi przedewszystkiem o to, aby się godnie bawili, rzekł do Maruji:

— Pani pewnie się ani nie domyślisz, że ten młodzieniec na szarym końcu, pieszo zwiedził niemal całą naszę strefę, mniej więcej obszar dwóch tysięcy mil. Henry, opowiedzże pan przecie, jak to raz Alpachejscy Indjanie omal pana nie usmarzyli, ale potem puścili cię na wolność, sądząc, że jesteś tak samo, jak oni, czerwonoskórym. Albo, to, jak podróżując przez ośm dni po prerjach, nie jadłeś w tym czasie nic więcej, oprócz dwóch małych sucharków.

Do tego wezwania przyłączyło się kilkanaście innych głosów, zdradzających wielkie zaciekawienie.

Twarz Guesta przybrała na chwilę znowu wyraz szczwanego zwierza, ale wyraz ten zniknął, gdy młodzieniec podniósłszy oczy, spotkał się ze spojrzeniem milczącej Maruji.

— Niedawno temu, rzekł, zwracając się do niej, byłem zmuszony mr. Princowi szczegółowo opowiedzieć o mych podróżach. Wspomniałem tedy o wielu epizodach, które, wedle zdania pana Princa, są bardzo zajmujące. Jednakże w krótkości tyle tylko da się powiedzieć, że przez czternaście dni musiałem odgrywać rolę czerwonoskórego, bo wpadłem w ręce Indjan — i że głód cierpiałem, jak każdy w podobnych wypadkach. Oto wszystko.

Niezadowolnieni tak ogólnem przedstawieniem rzeczy, goście poczęli nań znowu nalegać i Guest mimo oporu, musiał ostatecznie uledz ich prośbom. Ponieważ czynił to niechętnie, więc opowiadanie jego przybrało lapidarną, prawie szorstką formę. Ale właśnie przez to oddziałało ono silnie na słuchaczów, którzy zwykle w podobnych razach słyszeli przechwałki i bajki à la Münchhausen. Guest, daleki od wszelkiej przesady, opowiadając, miał zgryzliwą minę człowieka, który doznał wiele krzywdy, ale który ani się nie spodziewa, ani nie pragnie współczucia. Oczy utkwił w talerz i tylko od czasu do czasu podnosił je na Marują.

(C. d. n.)

razy w tegorocznych lwowskich polowaniach ze strawkami i gonitwach myśliwskich udział brały.
Alfred hr. Potocki.

Od Towarzystwa św. Wincentego a Paulo otrzymujemy następujące zdanie sprawy:

W dniu 31. marca skończyło się tegoroczne rozdawnictwo zupy rumfordzkiej. W innych latach zamykano je wcześniej (między 15. a 20. marca), atoli z uwagi na ostrą i niezwykle długą zimę, magistrat objawił życzenie, aby tym razem przeciągnąć do ostatniego marca, i to żądanie poparł datkiem pieniężnym. Gdy zaś i z innej także strony taki sam datek doszedł nas w podobnym celu, mogliśmy więc dogodzić potrzebie.

Obrót kasy przedstawia się jak następuje:

Pozostałość z roku zeszłego	251 zł.	40 ct.
wpłynęło z ofiar tegorocznych	926 „	10 „
Razem	1177 zł.	50 ct.
Na zupę i chleb od 17. grudnia do 31. marca	988 zł.	89 ct.
wydatki kancelaryjne	4 „	20 „
Razem	993 zł.	09 ct.
Pozostaje na rok następny	184 zł.	41 ct.

W ciągu 113 dni rozdano zupy 27.058 porcyj, chleba 26.340 porcyj. Około 150 osób otrzymywało codziennie pożywienie, które wraz z chlebem kosztowało niespełna na osobę 6 ct. dziennie. W dniu 31. marca prezes Towarzystwa p. Drechsler zamykając rozdawnictwo udzielił każdej rodzinie po bochenku chleba. Serdeczne podziękowania, jakie nam przy tej okazji ci biedacy składali, winniśmy w całości odnieść przezacnym Dobrodziejom, którzy nas postawili w możności oddania tej usługi ubogim naszego miasta, w ciągu twardej tegorocznej zimy.

W Warszawie zakończyła życie w d. 2. bm. Emilja z Rutkowskich Prądzyńska, wdowa po jenerale b. wojsk polskich.

Dobroczynny legat, po zmarłej w ostatnim czasie ś. p. Leonardowej Wężykowej, pozostał zapis w kwocie złr. 10.000 na cele ogólno-pożyteczne. Kuratorem zapisu ustanowiony obecny proboszcz w Pobiedrzu, po jego zaś śmierci ks. biskup krakowski. Prócz tego zapisała ś. p. Wężykowa 6.000 złr. na wewnętrzne urządzenie kościoła w Pobiedrzu i 500 złr. na restauracyę biskupiej kaplicy w Krakowie.

Rosyjska gazeta polityczna ma wkrótce zacząć wychodzić w Wiedniu, redagowana w języku rosyjskim i niemieckim i ma szczególnie mieć na uwadze stosunki polityczne i handlowe między Austrją a Rosją.

Spadek miljonowy. Jeden z mieszkańców Warszawy, p. Ludwik Szołowin, otrzymuje znaczny spadek we Włoszech, około 3 miljonów lirów, po babce swej, z domu księżniczki Ravista. Na wezwanie adwokata, p. Sz. udał się już do Włoch, dla podniesienia kapitałów.

Pruska gospodarka. Jakie rezultaty przyniosła już pruska gospodarka w krajach zabranych, najlepiej dowodzi ogłoszona świeżo statystyka ubóstwa w państwie niemieckiem. Podczas, kiedy miasta niemieckie mają na 10.000 mieszkańców, stosunkową cyfrę ubogich w Sztutgardzie 500, w Magdeburgu 550, w Dreznie 600, w Lipsku i Berlinie po 620 osób, to w zaanektowanym Strasburgu na 10 tysięcy mieszkańców wypada 1019, a w Poznaniu 1070 ubogich. Są to wymowne cyfry.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 8 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Przy wietrze o zmiennym kierunku od S. do NW. rosił kilka razy deszcz wczoraj przed południem, po południu padał rzęsisty aż do późna w nocy. Opad na dobę od godziny 8 z rana, wynosił 12.4 mm. Dziś z rana mieliśmy mgłę. Średnia temperatura dnia wczorajszego była 7.9°, najwyższa 14.6°, najniższa z rana 2.5° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 8 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze zachodnio-północnym i średniej temperaturze dnia około 7° C., stan nieba zmienny, powietrze wilgotne, pogodnie, co najwięcej opad chwilowy i wcale nieznaczny.

Odgłos policzka apuchtinowskiego musi jeszcze raz zabłąkać się w procesie z powodu rozprawy w sądzie kasacyjnym wiedeńskim, dnia 4. b. m. odbytej. Wiadomo, że nieszczęsny Żukowicz, dziwny i tajemniczy bohater tej sprawy, przyszedł jak nowoczesny Hamlet skonać na cmentarzu Łyczakowskim; może nie dla tego, że był Hamletem współczesnej doli, ale co pewniejsza, że być nim chciał, że chciał zginąć z wspaniałym efektem jakiejś niby szekspirowskiej tragedji i dla tego wybrał się do Lwowa, który słynie z manji wspaniałych pogrzebów. Warszawa urządza wspaniałe powitania, Kraków po staropolsku, a z przepychem przyjmuje i ugaszcza — Lwów urządza pogrzeby, jak nigdzie na świecie.

Więc były na pogrzebie tłumy ciekawych i wiele wieńców z czerwonemi wstęgami przez młodzież rzemieślniczą niesionych i byli mówcy nad mogiłą. Jeden z nich, niefortunny zgoła, p. Alfons Stwiertnia, słuchacz politechniki, wszedł w kolizję nie tylko z zasadami retoryki, logiki, etyki i t. d. gdy twierdził: „daj nam Boże tak żyć, jak ty (zmarły) żyłeś, abyśmy mogli tak jak ty umierać!" (autentyczne), ale co się nasuwa samo przez się, zawadził o kodeks karny, który w §. 305. za występek poczytuje pochwalanie i usprawiedliwianie czynu niemoralnego i ustawami wzbronionego. Więc był pan Stwiertnia skazany przez sąd pierwszej instancji we Lwowie na miesiąc aresztu. Odwołał się do sądu kasacyjnego w Wiedniu, który jednak zażalenie nieważności wniesione przez p. Stwiertnia odrzucił.

Dr. Ludwik Wolski, znany adwokat, stawał w imieniu p. Stwiertnia i bronił go nader zręcznie ze stanowiska prawniczego. Mówił, że czyn przez niego pochwalony, nie należy do kategorji „czynów ustawami wzbronionych", gdyż według ustaw austrjackich czynna zniewaga tylko wtedy jest karygodną, jeśli nastąpi publicznie lub wobec więcej ludzi — czego w danym wypadku nie było. Utrzymywał on też, iż czyn ów nie da się skwalifikować jako „niemoralny", bo nie ma wogóle danych do jakiejkolwiek kwalifikacji tego czynu. Pobudek postępku Żukowicza nie zbadano; sąd pierwszej instancji nawet badać ich nie chciał.

Mimo to wszystko, sąd wysłuchawszy wywodów jeneralnego adwokata, dr. Simonowicza, zatwierdził wyrok pierwszej instancji, motywując, że „niemoralnem" jest wszystko, co wykracza przeciw przyzwoitości i uchybia obowiązkom podwładnych wobec przełożonych.

Taki jest epilog sprawy, o której sam pan Stwiertnia może nie zaraz, po miesiącu, ale z pewnością kiedyś później w życiu z niechęcią tylko wspominać będzie.

Z Wadowic piszą: Mieszkańcy naszego miasta oczekują z upragnieniem chwili, w której kolej północna rozpocznie nareszcie budowę linji z Bielska do Wadowic. Oczekiwania nie zawiodą nas tym razem, gdyż wybudowanie tej kolei jest, jak wiadomo, jednym z warunków, ugody zawartej między Towarzystwem kolei północnej i rządem. Nowa linia komunikacyjna przyczyni się niezawodnie do ożywienia handlu i przemysłu w naszych podgórskich miasteczkach, a z czasem może się stać prawdziwem dobrodziejstwem dla całej okolicy. Korzyść, jaką nam kolej przyniesie, będzie jednak dopiero wówczas zupełną, jeżeli Towarzystwo nie poprzestanie na połączeniu Bielska z Wadowicami, lecz przedłuży nową linję aż do Kalwarji i połączy ją tam z koleją skarbową. Życzenia nasze nie wydają nam się trudnemi do urzeczywistnienia, gdyż z jednej strony połączenie Wadowic z Kalwarją nie wymagałoby zbyt wielkich nakładów, z drugiej zaś leży ono w interesie samego Towarzystwa. Ruch na linji wadowicko-kalwaryjskiej ożywi się niezawodnie w krótkim czasie, gdyż droga ta stanowić będzie najprostszą komunikację między Krakowem a najludniejszą częścią karpackiego podgórza.

Jeżeli jednak spodziewać się należy, że kolej północna oceni należycie korzyści, jakie jej zapewnia budowa obu nowych linij i przystąpi niezadługo do urzeczywistnienia tego planu, to obowiązkiem naszego obywatelstwa będzie postarać się, ażeby wywłaszczenie gruntów pod budowę odbyło się w sposób, nie przynoszący szkody żadnej stronie. Właściciele gruntów powinni zapewnić sobie wcześnie pomoc prawną, obywatelstwo zaś wiejskie powinno zająć się pouczaniem włościan o prawdziwem znaczeniu ustaw i przepisów, odnoszących się do wykupna ziemi.

Dr. Odo Bujwid z Warszawy udaje się do Paryża dla obeznania się u Pasteur'a z metodą leczenia wścieklizny. Młodemu lekarzowi na studja te, wyznacza pewien zasiłek kasa imienia Mianowskiego.

Z Krakowa. Na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej, po załatwieniu przedwstępnych czynności, przedstawił dr. Weigel utrudnienia handlu zbożowego przez zakaz wprowadzania zboża w tak zwanych wańtuchach czyli płachtach z Królestwa polskiego, co wobec wysokiego cła nałożonego przez rząd rosyjski na worki było nieuniknione i praktykowało się na wielką skalę.

W tej mierze prezydjum Izby wystosowało w drodze telegraficznej przedstawienie do ministerstwa skarbu, a gdy dotąd nie nadeszła odpowiedź przychylna, uchwalono ponowić usiłowania w formie petycji na ręce delegata dra Rapoporta wystosować się mającej. — Zarazem uchwalono użalić się na utrudnienia w handlu trzodą chlewną i wykazać niewłaściwość wzbraniania przypędu z nadgranicznych powiatów Królestwa polskiego dla mniemanej zarazy pyskowej i racicznej w głębi Rosji panującej.

W sprawie sporyszu podał pan Gustaw Baruch ciekawą wiadomość, że w ostatnich dniach otrzymał z Węgier próbkę żyta używanego tamże do wyrabiania mąki dla wojska i skonstatował w niej tak wielką ilość sporyszu, jakiej w żadnem życie galicyjskiem nie dostrzegł, a mimo to władze wojskowe w Węgrzech nie znalazły powodu do jakiejkolwiek ingerencji — zapewne dlatego, że nawet znaczniejsze ilości sporyszu w życie nie wpływały szkodliwie na zdrowie po przerobieniu zboża na chleb, tracąc w toku tego przetwarzania swoje szkodliwe własności. — Biuro Izby otrzymało od firmy Gutjahr i Müller w Budapeszcie pismo z żądaniem dostarczenia jej pewnej ilości żyta galicyjskiego, zakwestjonowanego dla rzekomej zawartości sporyszu celem oczyszczenia takowego swemi przyrządami. Żądaniu temu uczyniono zadość, a obecnie nadesłała wzmiankowana fabryka machin zboże oczyszczone ze sporyszu. — Celem zbadania tego procederu wybrano komisję złożoną z panów Baruchów, Feliksa Lorda i F. Gralewskiego.

Pan Feliks Zwoliński z Żywca zawiadomił Izbę, że wynalazł praktyczny przyrząd do rachowania *(szczoty)*, i prosił o poparcie tego wynalazku. Uchwalono wskazać mu kilka firm, które sprzedażą przyrządów tego rodzaju mogą się zajmować.

Sprawa dyspens od dostarczenia dowodu uzdolnienia samoistnego wykonywania przemysłu rękodzielniczego wywołała ożywioną dyskusję, z powodu że magistrat krakowski, tłumacząc ścieśniająco dotyczące przepisy ustawy przemysłowej, dyspensy przez namiestnictwo udzielone uważa tylko za zwolnienie od dowodu nauki; domaga się przeto jeszcze dowodu odbytej praktyki, i na tej podstawie mimo dyspensy odmawia wydania kart przemysłowych. — Przeciw temu zdaniem Izby bezpodstawnemu żądaniu dodatkowego dowodu pracy, przez co dyspensa staje się zupełnie iluzoryczną, domagano się wniesienia zażalenia do namiestnictwa; wkońcu jednak uchwalono na wniosek p. Gralewskiego próbować załatwienia tej sprawy w drodze porozumienia się z magistratem.

Odezwę Izby handlowej w Insbruku o stosowną reformę pocztowych kas oszczędności uchwalono przekazać komisji bankowej.

Następnie uchwalono oświadczyć się za budową nowej linji telegraficznej z Rzeszowa do Strzyżowa, tudzież za otwarciem stacyj rządowych w kilku miejscowościach, gdzie obecnie funkcjonuje tylko telegraf kolei transwersalnej.

W sprawie zakresu działania przemysłu tandeciarskiego uchwalono z powodu zatargów między krawcami a tandeciarzami zasadę, że tandeciarzom dozwolonem jest naprawianie używanych sukien gdyż to uważanem być musi jako akcesorjum tandeciarstwa, że im wszakże wzbronionem jest zupełne przerabianie starych sukien, ponieważ to wkraczałoby w przemysł krawiecki.

Na zapytanie sądu obwodowego w Nowym Sączu uchwalono oświadczyć się przeciw obowiązkowi pp. Prokopowicza i Gumskiego do protokołowania firmy w rejestrze handlowym, albowiem przedsiębiorstwo budowy kolei jest tylko na krótki czas obliczonem, a skółka wzmiankowanych przedsiębiorców odnosi się tylko do jednego interesu i nie ma charakteru spółki handlowej.

W końcu uchwalono na opróżnione przy krakowskiej filji banku austro-węgierskiego miejsce cenzora przedstawić jako kandydatów pp. Antoniego Łuszczkiewicza inżyniera cywilnego, Hirsza Landaua handlującego naftą i Salomona Rittermana kupca bławatnego w Krakowie.

Na wtorkowem posiedzeniu delegatów Towarzystwa rolniczego uchwalono wysłać petycję do Wydziału krajowego w kwestji melioracyj rolniczych i kredytu melioracyjnego. Podniesiono także potrzebę utworzenia biura melioracyjnego z ramienia Wydziału krajowego w Krakowie. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję w tym kierunku jak niemniej oświadczyło się za emisją osobnych listów melioracyjnych z szybszą amortyzacją.

Sprawozdanie sekcji hodowlanej (ref. p. Czecz) o stanie subwencjonowanych 8 oboracb zarodowych przyjęto do wiadomości.

Na wniosek sekcji chmielarskiej (ref. p. Niedzielski) uchwalono zatrzymać przy szkole rolniczej w Czernichowie szkołę chmielarską a równocześnie starać się o rozszerzenie szkoły ogrodniczej w Tarnowie, o założenie stacji doświadczalnej w Czernichowie i o osobnego nauczyciela wędrownego do nauki uprawy chmielu.

Do komitetu wybrano ponownie ustępujących z turnusu pp. Czecza, Dydyńskiego i A. hr. Wodzickiego, zaś w miejsce p. Starowiejskiego, który oświadczył że nadal urzędu przyjąć by nie mógł, wybrano p. Jana hr. Stadnickiego.

Po południu uchwalono na wniosek p. Stadnickiego, który imieniem oddziału wadowickiego poruszył sprawę dostaw dla armji, wysłać petycję do ministerstwa wojny i Koła polskiego z prośbą o ułatwienia przy licytacji ofert dla dostawców krajowych.

Następnie uchwalono wnioski oddziału rzeszowskiego: 1) wysłać petycję do ministra skarbu, ażeby dla uregulowania handlu spirytusem alkoholometr zamieniono na miernik wagowy; 2) polecić komitetowi ażeby zbadał projekt asekuracji bydła; 3) polecić komitetowi ażeby sprawę popierania Towarzystwa oficjalistów prywatnych wziął w swoję opiekę, i starał się o rozszerzenie zasady aby przy ugodzie służbowej obowiązywał warunek, że pewna część wynagrodzenia rocznego przeznacza się na udział zabezpieczający oficjalistów w ich wzajemnem Towarzystwie. — Wreszcie na wniosek oddziału bocheńskiego po gorących przemówieniach pp. Homolacsa i Struszkiewicza uchwalono jednomyślnie rezolucję, ażeby ze względu na stosunki polityczne kraju wystąpić przeciw sprowadzaniu i zakupnu wyrobów

niemieckich. Przyjęto jeszcze dwa inne wnioski tegoż oddziału w sprawie rozbudzenia przemysłu krajowego, poczem zgromadzenie się rozeszło, dziękując prezesowi za przewodnictwo w obradach.

Dadać należy, że jeszcze na poniedziałkowem posiedzeniu uchwaliło Ogólne zebranie jednomyślnie nadać p. Henrykowi Kieszkowskiemu, dyrektorowi Tow. wzajem. ubezpieczeń godność członka honorowego Tow. rolniczego.

Nowa forma ubezpieczeń. Instytucja ubezpieczeń rozwija się ciągle i coraz nowe kombinacje wykrywa. Jedną z najnowszych jest „ubezpieczenie kapitałów“. Istniejące w Warszawie Towarzystwo asekuracyjne mają ją właśnie wprowadzić. Operacja ta, według opisu *Kurjera Warszawskiego*, polegać ma na tem, że interesowany, ubezpieczywszy się się na oznaczony okres, np. na sumę rs. 2000, otrzymuje sposobem zaliczenia od razu z funduszów towarzystwa rs. 1000, to jest połowę, którą na stępnie spłaca, włącznie z odpowiedniemi ratami wkładowemi, a po wyekspirowaniu oznaczonego terminu, upłaceniu deklarowanej składki i zwróceniu zaliczki, otrzymuje całkowite 2000 rs. Naturalnie, że asekurujący się, w razie niewypłacalności, podlegają odpowiedniemu rygorowi, zaakceptowanemu przed otrzymaniem zaliczenia. W asekuracji tej pierwszeństwo mieć mają procederzyści i urzędnicy. W celu wprowadzenia tego rodzaju asekuracji, mającego wielkie zastosowanie w Ameryce, reprezentanci Towarzystwa wnieśli do władzy podanie o pozwolenie.

Pogłoska, że adwokat dr. Jackowski został zasuspendowany w swych czynnościach, którą powtórzyliśmy za innemi pismami, okazała się fałszywą. Prostujemy ją przeto niniejszem.

Lwów jest dzisiaj nieposp olicie ożywiony, setki powozów, fiakrów i dorożek uwija się po całem mieście, a tłumy zalegają ulicę Sykstuską i plac przed hotelem Żorża. Powodem tego niezwykłego ożywienia jest ślub p. Loewensteina, syna rabina, z panną Horowicówną, córką bankiera.

Po mieście obiega wersja i powtórzyły już ją niektóre pisma, że redaktor *Przeglądu*, p. Ludwik Masłowski, nabył *Gazetę Narodową* i myśli zawiesić wydawnictwo *Przeglądu*, a objąć redakcję *Gazety*. Możemy stanowczo zaprzeczyć tej pogłosce wymyślonej chyba na to tylko, aby *Przeglądowi* szkodzić. Że też nasi wrogowie nie mogą nam dać spokoju choćby na jeden termin odnowienia kwartalnej prenumeraty! Jaka to jest brzydka konkurencja.

Zaburzenia belgijskie. *Mosk. Wiedomosti* po przytoczeniu znanych już szczegółów piszą co następuje:

Cóż tedy znamionują te ruchy rewolucyjne, zamykające wiek bieżący; te tajemne organizacje i jawne zbrodnie, szerzące się z coraz większą siłą? Czemże innem jest ten anarchizm, jeśli nie wytwarzaniem się bezrządu, to jest anarchji? Czemże, jeśli nie unicestwieniem rządu, nie systematycznem osłabianiem władzy państwowej, które przez ciąg całego bieżącego stulecia było hasłem postępu i cywilizacji? Te dążenia rewolucyjne, rozbudzające apetyty i żądze, nie dadzą się pogodzić z żadną cywilizacją, z żadnym porządkiem państwowym, a są poprostu wyrazem tego zlego, które taiła w sobie współczesna cywilizacja Zachodu, wystawiana dla nas, dla ludzi Wschodu, jako przykład do naśladowania. — Z drugiej zaś strony to protest życia przeciw fałszowi, tj.przeciw doktrynie będącej podstawą porządku państwowego na Zachodzie; jestto reakcja przeciwko bezrządowi, do którego doszły państwa drogą fałszywego postępu. Jestto reakcja przeciw systemowi unicestwiania rządu, tak popieranemu przez naszych liberałów.

Władza jest zasadą nieunikniona i wieczną. Tam, gdzie władza wyrzeka się sama siebie, tam naturalnym rzeczy porządkiem powstają inne, nowe władze i zastępują miejsce dawnej a legalnej. Rozum państwowy z jednej strony, a postęp liberalny z drugiej, dążyły do tego, żeby wszelkie funkcje życia społecznego odosobnić od rządu i państwa a poświęcać na rzecz interesów prywatnych i partyjnych. Obecnie odbywa się sąd nad panującym systemem konstytucji, parlamentaryzmu i zasady *„laissez faire, laissez passer“*. Wiek dziewiętnasty dobiega końca, ale utworzony przezeń system skończy swój żywot wcześniej jeszcze od wieku, który mu dał życie.

Teatr indyjski. Profesor Angelo de Gubernatis, uczony badacz sanskrytu, przesyła dziennikowi *Gazzetta Piemontese* z Madhua w południowych Indjach następujące szczegóły o teatrze indyjskim:

Powracam właśnie z wyspy Ceylon, gdzie przypatrywałem się tańcowi singhalezów. — Jestto taniec przeplatany dramatycznym dyalogiem, a towarzyszy mu iście piekielna muzyka. Tancerze wyglądają przytem tak okropnie, że Europejczyka mimo woli zgroza ogarnia. — Teatr indyjski nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Przedstawienia odbywają się w pewnego rodzaju barakach, przed bardzo nieliczną publicznością, w dyalekcie ludowym. Nigdzie nie ma teatru, któryby choć zbliżonym był do europejskiego.

Publiczność lubuje się w najskrajniejszych efektach. Widziałem mój dramat indyjski „Savriti“ odegrany w dyalekcie Guzeratów. Najbardziej podobało się słuchaczom — nie ofiarna miłość bohaterki, lecz — pojawienie się Yamy, boga śmierci! Musiałem pozwolić na włożenie kilku kupletów do tej tragedji, z muzyką indyjską, która nam wydała się bardzo prostą, pospolitą, ale Indjan zachwycała. Za kulisami stoi zawsze trzech muzykantów, którzy każdej chwili gotowi są towarzyszyć aktorom, skoro tylko ci z deklamacji przechodzą do śpiewu.

Spodziewam się usłyszeć „Sakuntalę“, jeden z najstarszych i najpiękniejszych dramatów indyjskich, napisany przez Kalidasę w Bengalu, ale nie spodziewam się wielkiego efektu.

Pewien bramin był tak uprzejmy, że kazał swej córce wygłosić przedemną jedne z najpiękniejszych lirycznych scen „Sakuntali“. Niestety, cudowne wiersze — śpiewane raczej jak deklamowane, w tonie nosowym, jednostajnie — zrobiły tylko ujemne wrażenie. Utwierdziłem się nawet w przekonaniu, że Europejczycy lepiej pojmują treść „Sakuntali“ aniżeli dzisiejsi Indjanie.

Wyznawcy Islamu w Indjach urządzają sobie przedstawienia teatralne z okazji świąt religijnych. Sztuki są osnute przeważnie na tle dziejów Mahometa i jego uczniów.

Na uwagę zasługuje współudział publiczności w reprezentacjach. — Cała publika śmieje się lub płacze unisono przy wybitniejszych scenach, w miarę potęgowania się akcji krzyczy jak szalona, a często bywa takie wzburzenie ogólne, że na miejscu rozpoczynają się zacięte bójki i spektakl kończy się rozlewem krwi.

Turniej szachowy. W Nowym Orleanie rozegrał się już turniej szachowy między znanymi graczami dr. Cukiertortem a Steinitzem o berło mistrzostwa i 4.000 dolarów, które przypadły Steinitzowi.

Spadek amerykański. Olbrzymi spadek, który miał dochodzić do 100 miljonów dolarów, redukuje się do 100.000 franków. Spadek ten pozostał po lekarzu weterynarji Rozwadowskim, zmarłym we Francji, i przypadł Erazmowi i Marji małżonkom Rozwadowskim.

Kompozytor Grétry w pomiętnikach swoich pozostawił jedno bardzo piękne wspomnienie z swojej młodości. „U nas w kraju (Grétry urodził się w Leodjum) — pisze kompozytor — jest zwyczaj mówienia dzieciom, że im Bóg nigdy nie odmawia tego, o co proszą w dniu pierwszej komunji. Ja już dawno byłem zdecydowany prosić Boga, ażeby mi raczej w dniu tym umrzeć kazał, jeżeli nie iest mi przeznaczone zostać porządnym człowiekiem i sławnym muzykiem. Nadszedł dzień uroczysty. Po południu tego dnia poszedłem na dzwonnicę kościelną, ażeby przypatrzyć się dzwonom które właśnie wybijały „Anioł Pański.“ Oszołomiony potężnymi dźwiękami patrzałem w dzwony, gdy nagle z rusztowania spada na mnie belek ogromnych rozmiarów i rzuca mię w ziemię. Dzwonnik przestał dzwonić i zbiegł na dół po księdza, bo myślał że w tej chwili ducha wyzionę. Tymczasem ja niewiedząc co się ze mną stało przyszedłem do zmysłów. Ludzie, co przybiegli dziwili się niezmiernie, widząc ten belek który mógł mnie był zgruchotać. Czułem straszny ból głowy, aż po chwili, kiedym się opamiętał, przyszła mi na myśl modlitwa poranna i wybuchnąłem głośnym okrzykiem: „Kiedym nie umarł to będę z pewnością wielkim muzykiem!“ Nie potrzeba dodawać, że się to całkowicie sprawdziło.

Stowarzyszenie oświaty narodowej w Lugdunie wyznaczyło 500 fr. nagrody za odpowiedź na następujące pytania: „Czy nie jest potrzebnem usunięcie łaciny z planu nauk naszej szkoły klasycznej, aby zrobić miejsce wymaganiom, jakie szkołom stawiać musi teraźniejszość i społeczeństwo?“ i „Jakie korzyści lub straty pociągnie za zobą zniesienie łaciny w szkole?“

Oskar, król szwedzki, ogłosił premjum za napisanie najlepszej „Historji żydów“. Rękopisy mogą być składane w języku niemieckim, francuskim lub łacińskim. Księgarz Brill z Lejdy zobowiązuje się egzemplarz nabyć, płacąc po 100 marek od arkusza druku.

Korespondencja od redakcji. *Panu J. we Lwowie.* Pisma tego nie widujemy nigdy. Zmuszeni codzień przejrzeć ze czterdzieści pism codziennych, w najrozmaitszych językach, nie możemy oczywiście śledzić jeszcze za pokątnemi pisemkami i ostrzegać publiczność przed zarazą moralną, jaką one szerzą. Zresztą ostrzeżenie takie w dzisiejszych czasach mogłoby nawet służyć za reklamę. Można bowiem prawie być pewnym, że gdybyśmy skarcili wspomniane przez pana pismo za drukowanie niemoralnej rzeczy, to rezultat byłby ten, że przybyłoby mu ze sto nowych prenumeratorów.

Ale pański list skłonił nas do zasięgnięcia informacji, i dowiedzieliśmy się, że Prokuratorja państwa skonfiskowała to pismo z powodu występku przewidzianego w § 516 ustawy karnej, a więc za przewinienie przeciw moralności publicznej. Zapewniać zaś pana nie potrzebujemy, że bylibyśmy mocno za tem, aby władza mniej baczyła na to, co prasa pisze o ks. Bismarku lub o p. Hurkowej, a za to więcej zwracały uwagi na pokątne pisemka, stojące najczęściej tylko skandalem. — W tym punkcie reforma ustawy prasowej jest nieodwołalnie potrzebną.

Część ekonomiczna.

Akcyjny bank hipoteczny. Z dniem 31. zm. było w obiegu: 6procentowych listów hipotecznych 7,257.500 zł., 5procentowych listów hipotecznych 8,376.500 zł., 5procentowych listów hipotecznych premjowanych 12.550.600 zł., asygnacyj kasowych 2,738.950 zł.

Cło od nafty, jak nam donoszą z Wiednia, ma być tak ustanowione, że od ciężkich olejów, mających gęstości więcej niż 830°, będzie cło podwyższone z 1 zł. 10 ct. na 1 zł. 42 ct.; dla lekkich olejów, niemających 830°, będzie ono podwyższone z 2 zł. na 2 zł. 10 ct. od stu kilogramów. Cło w wysokości 10 zł. od nafty zdatnej do oświetlania i podatek konsumcyjny w wysokości 6 zł. 50 ct. pozostają nadal. — Jak więc widzimy, Węgrzy zrobili pewne ustępstwo, ale bardzo niewielkie.

Wiedeń 6 kwietnia.

(Z) Pomimo niepewnej sytuacji politycznej, giełda odbywa ruch zwyżkowy. Jest to bowiem faktem, zaobserwowanym przez wszystkich finansistów, że w kwietniu, a zwłaszcza w pierwszej jego połowie, ma zawsze giełda tendencję zwyżkową. W maju bywa już inaczej, wcale inaczej, ale kwiecień jest zawsze skłonnym do zwyżki i trzeba bardzo niepewnej sytuacji, trzeba żeby grom polityczny uderzył już w Europę, aby giełda zachwiała się w kwietniu i szła ku baissie.

Przyczyną tego zwyżkowego w kwietniu usposobienia jest kupon, zajmujący w szeregu dwunastu rocznych kuponów, trzecie z rzędu miejsce; pierwsze ma bowiem styczniowy, a drugie lipcowy. Owoż kupon ten wprawia w całej Europie z półtora miljarda gotówki w ruch. Publiczność otrzymawszy tę gotówkę, obróci część jej na swoje rozmaite potrzeby, ale część znaczna wynosząca z kilkaset miljonów musi czy tak czy owak, czy wprost, czy za pośrednictwem kas oszczędności, dostać się na giełdę i szukać na niej inwestycji dla siebie. Więc w interesie spekulacji leży podniesienie ceny papierów, ułożenie rzeczy tak, aby publiczność, nabywając efekta, zapłaciła za nie w danych warunkach najwyższy możebny, a nie najniższy kurs.

Dla tego to giełda w pierwszej połowie kwietnia zwykle lekceważy sobie wojenne wiadomości, udaje, że ich nie dostrzega, małą przywiązuje do nich wartość, a za to niepospolitą do każdej choćby najdrobniejszej pokojowej pogłoski. Jeżeli np. dwa pisma, równie wpływowe i równie inspirowane, przyniosą równocześnie, jedno z nich wojowniczy, a drugie pokojowy artykuł, to można być pewnym, że w pierwszej połowie kwietnia giełda puści pierwszy mimo uszu, a za to z całym zapałem uchwyci się drugiego i podniesie go do znaczenia urzędowego manifestu. W drugiej połowie kwietnia, kiedy już publiczność inwestowała swe kapitały, można być pewnym, że stosunek będzie odwrotnym.

Nie należy więc dziwić się temu, że od soboty mamy na giełdzie stałą tendencję zwyżkową; owszem zdziwienie byłoby usprawiedliwionem, gdyby zniżkowy panował prąd. Znaczyłoby to, że coś fatalnie się popsuło w maszynerji świata. A zwyżka teraźniejsza nie ma wcale politycznego tła. Sfery finansowe nie mają ani odrobinę więcej wiary w pokój od sfer politycznych; jedne i drugie przedewszystkiem nie wiedzą co będzie, bo to co będzie zależy od czynników nieobliczalnych, od humoru cara Aleksandra III, od zdrowia cesarza Wilhelma, od fantazji Gladstone'a, od nerwów Bismarka od natężenia namiętności ludu greckiego i wreszcie od wypadku, jaki może się zdarzyć dziś lub jutro na tym wąskim pasie ziemi, dzielącym armję turecką od greckiej. Jeden strzał, na wiatr puszczony, może obalić cały gmach najmisterniejszych kombinacyj. Więc trzeba korzystać póki czas, śrubować w górę papiery, póki publiczność musi je kupować, bo nie wie inaczej, co z pieniędzmi zrobić.

Oto wyjaśnienie zagadki zwyżkowej, — tak nielicującej z wstępnemi artykułami wszystkich pism.

Targ wiedeński bydła rzeźnego był w poniedziałek nadzwyczaj ociężały. Spędzono było o 1161 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 446 sztuk więcej. Ceny spadły średnio po 2 zł. do 2 zł. 50 ct.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 45.50 do 48 zł. 50 ct., najprzedniejsze po 49 zł. 50 ct. do 51 zł., wyjątkowo po zł. 52 do 53.50; węgierskie po zł. 45 do 50, najprzedniejsze po zł. 51 do 57; niemieckie po zł. 45 do 51, najprzedniejsze po zł. 52 do 58.; bydło chude po zł. 39 do 42 za sto kilogramów martwej wagi.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 29 kwietnia (w jednym terminie) realności pod liczbą 96 4/4 we Lwowie, c. w. 36.500 zł.;

13 maja i 17 czerwca dobr Kulawa i Lubella część I., c. w. 96.475 zł.;

w sądzie kołomyjskim 30 kwietnia, 29 maja i 2 lipca dóbr Czortowiec dolny, c. w. 119.600 zł.;

w sądzie nowosądeckim 5 maja (w jednym tylko terminie) dóbr Rzepiennik marciszewski, c. w. 56.796 zł.

Licytacje niesporne:

W celu oddania w przedsiębiorstwo wykonania budowli konserwacyjnych w latach 1886, 1887 i 1888 na gościńcach państwowych w bialskim okręgu budowniczym odbędzie się 29 kwietnia w starostwie w Białej licytacja ofertowa.

Cena fiskalna robót za rok 1886 wynosi zł. 17.333 ct. 2.

W celu zabezpieczenia budowli konserwacyjnych drogowych, które wykonane być mają w latach 1886, 1887 i 1888 na gościńcu państwowym zakluczyńskim, odbędzie się dnia 29 kwietnia licytacja w starostwie w Nowym Sączu.

Cena fiskalna robót za rok 1886 wynosi 1463 zł.

Konkursa:

Na posadę lekarza przy zarządzie salinarnym w Kałuszu, termin do 15 maja, — wynagrodzenie 300 zł. w ratach miesięcznych z dołu;

na posadę pocztmistrza w Uścierzykach, termin do 1 maja;

na sześć posad nauczycieli ludowych w okręgu rady szkolnej krakowskiej, termin do 15 maja;

na kilka posad oficjałów pocztowych przy ck. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, termin do 25 kwietnia;

na posadę nauczyciela historji powszechnej i geografji przy gimnazjum w Stryju, termin do 10 kwietnia;

na posadę nauczyciela przy szkole wzorowej seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu, termin do końca kwietnia.

Poszukuje:

Sąd myślenicki Konstantego i Anieli Waligórskich, kurator not. Romowicz;

sąd tarnowski Teresy Rogawskiej, Władysława Stadnickiego, Karola Polityńskiego, Zofji Stawińskiej, ks. Franciszka Mendlarskiego, Ludwiki Schimitzkowej i Bronisławy Stadnickiej, kur. dr. Stec.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 8 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Obrady toczą się nad budżetem ministra handlu. Kierownik ministerjum handlu, sekcyjny szef Pusswald w odpowiedzi na wywody kilku mówców oświadczył, że rząd nie z własnej woli tylko wskutek domagania się tysięcy przemysłowców widział się zmuszonym wprowadzić żądanie, aby od osób wstępujących do przemysłu wymagano fachowego uzdolnienia.

Co się tycze spoczynku niedzielnego, to rząd nie może postępywać dowolnie, ponieważ możliwe wyjątki są w ustawie dokładnie określone. Mówca z całą stanowczością odpiera insynuacją, jakoby zarząd poczt nie przestrzegał tajemnicy listowej.

Posiedzenie wieczorne. Podczas debaty budżetowej oświadcza szef sekcyjny Pusswald, iż ordynacja żeglarska zostanie przedłożona najdalej w jesieni. Także co do prywatnego prawa morskiego rokowania z Węgrami już tak postąpiły, że chodzi już teraz jedynie o pewne drobne zmiany w tekscie.

Chlumecky wyraża życzenie, aby do pocztowej kasy oszczędności wprowadzono także obrót czeków i wnosi rezolucję, domagającą się podwyższenia płacy listonoszów, woźnych pocztowych, jako też manipulantek pocztowych i telegrafistek.

Jako w 25-letnią rocznicę wydania patentu protestanckiego przyjmywał Najj. Pan deputacją gminy ewangelickiej. Na przemowę jednego z członków deputacji odpowiedział Najj. Pan, że z prawdziwą przyjemnością przyjmuje wyrazy niezachwianej wierności i przywiązania, że z zadowolnieniem podnosi zawsze lojalną i taktowną postawę zboru, przez którą oba wyznania ewangelickie okazały się godnemi udzielonej im w drodze ustawodawczej — wolności i równouprawnienia.

Po audjencji udała się deputacja do ministrów Taaffego i Gautscha.

Budapeszt 8. kwietnia. (Posiedzenie Sejmu). Minister handlu w odpowiedzi na interpelację oświadcza, że jeśli Rumunja okaże w rokowaniach równie szczere chęci, jak Austro-Węgry, to należy się spodziewać odnowienia istniejącego traktatu, gdyby przed upływem jego nie ukończono rokowań.

Co się tyczy środków retorsyjnych oświadcza minister, że rząd mógłby zastosować jedynie środki prawne. W dzisiejszem stadjum sprawy chodzi tylko o to, gdzie i jak nawiązać rokowania.

Berlin 8. kwietnia. (Posiedzenie Izby posłów Sejmu pruskiego). Przyjęto definitywnie 214 głosami przeciw 120 projekt do ustawy o niemieckiej kolonizacji w prowincjach polskich.

Stronnictwo polskie oświadczyło przed głosowaniem, że uchyla się od dalszych narad i że da tylko wotum ujemne, ponieważ projekt do tej ustawy obraża zasadnicze ustawy państwowe, oburza uczucia ludzkie i łamie międzynarodowe traktaty.

Ateny 8 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Delyannis broni polityki rządowej i powstrzymywania Grecji od wszelkiego targnięcia się na Turcją, które byłoby niezgodne z pojęciami prawa międzynarodowego. Byłby on pragnął, aby kwestję polityczną oddzielono od kwestji zaufania, bo pierwsza musi pozostać niezawisłą od drugiej. Lombardos krytykuje politykę ministerstwa, które nie mając zamiaru prowadzenia wojny, zniechęciło do Grecji mocarstwa. Mówca uznaje sytuację dyplomatyczną za godną pożałowania, mianowicie z powodu dyferencyj między Delyannisem a posłem angielskim i niemieckim. Te różnice zapatrywań wielce są szkodliwe dla sprawy greckiej. Poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż 8 kwietnia. Bezpośrednie podatki przyniosły w marcu o 2¹/₄ miliona mniej, niż preliminowano w budżecie, a o 5 milionów mniej, niż w tym samym miesiacu roku zeszłego.

Do *L' Univers* telegraficznie donoszą z Rzymu, że między Watykanem, a Niemcami przyszło już do zupełnego porozumienia.

Sofja 8 kwietnia. Rząd otrzymał protokół konferencji w dosłownem brzmieniu.

Twierdzą, iż rząd wynurzy swe zdanie w tej sprawie dopiero po oficjalnej notyfikacji, która ma nastąpić jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Londyn 7 kwietnia. Do *Standardu* donoszą z Konstantynopola: Zaraz po odbyciu konferencji wystosowali ambasadorowie równobrzmiące telegramy do rządu greckiego z zawiadomieniem, iż protokół konferencji został podpisany. W telegramie tym zalecali gorąco ambasadorowie rządowi greckiemu, aby położył koniec obecnym anormalnym stosunkom w Grecji.

Zadar 7 kwietnia. Cesarz, Następca tronu wraz z małżonką i Arcyks. Albrech przesłali telegramy kondolencyjne pani Cornaro.

Londyn 7 kwietnia. *Times* donosi: Na wczorajszem posiedzeniu gabinetu zgodził się Gladstone na zasadnicze zmodyfikowanie swych projektów irlandzkich, wskutek czego usunietą została ewentualnosć dalszej zmiany w gabinecie.

Rzym 8 kwietnia. *Popolo Romano* donosi, iż wedle ogólnego mniemania ministerjum ma się podać do dymisji.

Monachjum 8 kwietnia. Przybył tu rano cesarz austrjacki, powitany przez księstwo Leopoldostwo, ks. Ludwika i członków austrjackiej ambasady.

Bruksela 8 kwietnia. Konsul generalny szwajcarski ogłasza, że robotnikom ściganym przez sądy i wogóle robotnikom hut szklannych nie będzie pobyt w Szwajcarji dozwolonym, gdyż tamtejsze fabryki mają podostatkiem robotników.

Villefranche 8 kwietnia. Uwięzieni anarchiści Ducquercy i Roche nie chcą dawać sądowi żadnych wyjaśnień i domagają się energicznie, aby ich puszczono na wolność.

Konstantynopol 8 kwietnia. Wedle wiadomości nadeszłych z Sofji, książę raczej zgodzi się na ugodę turecko-europejską, niżli na turecko-bułgarską, ponieważ zamyśla poddać się tylko uchwale międzynarodowej.

Rosyjski ambasador przygotował się już do odjazdu do Liwadji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. kwietnia 1886.

Hotel Europejski: J. Tułasiewicz z Tarnowa. A. Laengenfelder z Norymbergi. Z. Halle z Wiednia.

Hotel Angielski: M. Sołtan z Krakowa. Dr. A. Pietrzycki z Brodów. F. Dörffer z Nowego Targu.

Hotel Langa: S. Jarzębecki z Sambora. Peic z Sambora. A. Weingarten z Zimnej Wody. J. Fraenkel z Koniuszkowa. G. Jonak Edler von Freyenwald z Wiednia. G. Kubecka z Łańcuta.

Hotel Żorża: Z. Stojowski z Stanisławowa. S. hr. Konarski z Dubiecka. W. Sirke z Jabłonicy.

Hotel Francuski: L. hr. Cigala z Ispasa. T. Zagórski z Jezupola. L. Lortzing z Wiednia, J. Poysel z Würbenthala. E. Liszka z Suczawy.

Hotel Krakowski: H. Sajewicz z Trembowli. Ks. L. Strutyński z Kosowa.

Z targów zbożowych.

8 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——9.30	8.——9.20	7.80—9.—	8.——9.50
Żyto	6.——6.15	5.50—6.—	5.25—6.—	.——6.50
Jęczmień	6.——7.—	5.50—6.5.	5.25—6.75	6——7.—
Owies	6.75—8.—	6.30—6.50	6.——6.50	6.50—7.—
Groch	6.— 10.—	.50 10 —	6.— 11.—	6 — 10.50
Wyka	7 — 8 —	6.50—7.—	6——7.—	7——.—
Rzepak	— —.—	.— —.—	0.—11.50	.— —.—
Lnianka	.— .—	10—12.—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	40.—53—	45.—52.—	40.—50—	40 — 53
Konic. biała.	38—55.	40—50—	35—50.	35.—54.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	40—.50.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 8. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	295.60	Pożyc. kraj. 4¹/₂% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	209.20	Napoleondor	10 0050
Unionsbank	—.—	Węg. obl.p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·2475		
Banku kraj. 4¹/₂%	95.40		

Usposobienie: niechętne.

Lwów. Z Izby handlowej, 8. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208	—	211	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	231	50	235	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	15	102	15
„ „ „ 4 „ „	94	75	96	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	15	102	15
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	95	25	96	25
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	15	100	15
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	30	102	30
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	94	50	95	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·82		5·92	
Dukat cesarski	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski	10·27		10·37	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·23³/₈		1·25³/₈	
100 marek niemieckich	61.35		62.10	

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 5 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	11·4	—	S	2	¾ zachm.
Kraków	9 0	23	WNW	1	zachm
Lwów	4·4	12	SE	5	zachm
Tarnopol	2 2	9	SE	1	jasne
Wiedeń	10 4	20	NE	1	zachm.
Grac	10·5	19	E	1	¼ zachm.
Peszt	9 3	21	—	0	¾ zachm.
Serajewo	5 0	22	NE	1	zachm
Tryjest	14 0	17	—	0	¾ zachm.
Pola	10 1	17	SE	1	zachm.
Kopenhaga	8·1	—	SW	4	½ zachm.
Hamburg	9·9	—	WSW	4	½ zachm
Berlin	11 9	—	SW	2	¾ zachm
Monachjum	11·9	19	W	2	deszcz
Zurich	10·0	19	SE	1	¾ zachm.
Genewa	9·0	—	S	1	zachm
Paryż	8 1	17	S	2	zachm.
Biarritz	8 9	—	N	2	¼ zachm.
Nicea	10 3	—	E	2	mgła
Turyn	—		—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	—	—	—		—
Petersburg	—	—	—		—
Moskwa	—	—	—		—
Warszawa	—	—	—		—
Kiew	—	—	—		—
Odessa	—	—	—		—
Konstantynopol	6 0	—	—		—
Gleichenberg	9 6	11	NW	1	zachm.
Abbazia	11 2	22	SW	1	¼ zachm
Riva	12·5	21	—	0	mgła
Lugano	11 0	20	—	0	¾ zachm

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spół